ROK XXVII. We Lwowie, dnia 1. lutego 1920. Nr. 3.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 60·— K (44 Mk.) półroczna . . 30·— „ (22 „) kwartalna . . 16·— „ (12 „) Numer pojedynczy kosztuje 2 kor.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya. X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 kor. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Fantazje teozofów. [1.)]

Do najdziwniejszych zboczeń umysłu ludzkiego należy niewątpliwie t. zw. „teozofja“: „lucus a non lucendo“, nazwa jej bowiem zapowiada pouczanie o Bogu, ale to, co ona nazywa Bogiem, jest raczej wszystkiem innem niż Stwórcą, prawodawcą najwyższym i Sędzią rodu ludzkiego. Bogiem jest według tych mędrców wszystko, co istnieje. Drugim dogmatem teozofów jest, że dusza ludzka jest nieśmiertelna i powołana do najwyższej, Boskiej szczęśliwości, — ale tę nieśmiertelność pojmują oni w sposób całkiem niezgodny z wiarą chrześcijańską: po pierwsze bowiem szczęście pośmiertne ma być udziałem wszystkich bez wyjątku: i dobrych i złych, — tylko przedtem musi każdy z nas przeżyć wiele żywotów w różnych ciałach i stosunkach. Trzeba nam tylko nie ustawać w pracy nad sobą, uczyć się ciągle i postępować w doskonałości. Człowiek np. oddany obżarstwu i pijaństwu, nie może zaraz po śmierci zażywać wszystkich rozkoszy duchowych, ale gotuje sam sobie ciężkie cierpienia jako zasłużoną karę: każdy bowiem występek musi byc ukarany, ale nie przez Boga, bo Ten nie będzie nas sądził, — dola nasza zależy jedynie od nas samych.

Ale i ta szczęśliwość pośmiertna, którą obiecuje teozofja, jest czemś bardzo problematycznem, bo ona nie wierzy w nieśmiertelność indywidualną, — w jej niebie niema samowiedzy.[2]) Jakaż jednak będzie różnica między takiem „niebem“ a zupełnem unicestwieniem? — Jest to owa „Nirwana“ buddystów, o której już tyle pisano:[3].) nie jest ona ani miejscem, ani stanem, — jest to raczej próżnia, rozkład wszelkiej indywidualności, koniec przebiegu zjawisk umysłowych; a więc według naszej logiki europejskiej jest to unicestwienie. Ale w języku buddystów oznacza ten wyraz coś innego, coś, czego my nie możemy określić. Oni wierzą w życie pośmiertne i potępiają razem z bramanami „przeczących“ (nastika), którzy zaprzeczają piekła. Jak wogóle pisma buddystów (z których przeważnie czerpią teozofowie) pełne są sprzeczności i niepodobna na ich podstawie ułożyć logicznego systemu, tak w szczególności nie da się powiedzieć co oni rozumieją przez „Nirwanę.“ Może być, że sam Budda nie wdawał się wcale w rozbiór tego pytania, że jego stanowisko było czysto „pragmatyczne“: chciał on uwolnić ludzi od cierpień życia, od wiru odrodzeń a środkiem do tego miało być wyzucie się z wszelkich pragnień z pragnienia rozkoszy, z pragnienia bytu. Kto przystał do jego wyznawców, mógł spodziewać się czegoś daleko lepszego od niebios Indry, ale coby to było, to nie należało do wiadomości potrzebnych mu do zbawienia. Dopiero w późniejszych czasach wytworzyło się u buddystów mniemanie, że „Nirwana“ oznacza życie szczęśliwe i wieczne po śmierci. Lud jednak oczekiwał już przedtem nieba indyjskiego, nie troszcząc się o to, czy ta nadzieja da się pogodzić z nauką buddystów o duszy i o Bóstwie: według nich nie istnieje żaden byt substancjalny, żadna istota wieczna, żaden Stwórca. Są tylko wyobrażenia i inne stany świadomości, ale niema żadnej substancji duchowej, żadnej trwale istniejącej „jaźni“; wobec tego niema co mówić o duszy nieśmiertelnej, o szczęśliwości niebiańskiej.

Od czasów Schopenhauera zaczęto i w Europie wielbić i rozpowszechniać naukę Buddy. Straciwszy wiarę, a przecież odczuwając potrzebę religii, chciałoby wielu znaleźć ukojenie w pewnych wierzeniach o charakterze mistycznym, bez dogmatów, bez Zbawiciela, bez kapłanów, bez ściśle określonych obowiązków. Osobne czasopisma (jak „Lotusblüten“) i cała literatura pełna zdumiewających niedorzeczności, przyczynia się do krzewienia tego obłędu.

Założycielką sekty „teozofów“ była Rosjanka Helena Petrowna Bławackaja (zmarła w r. 1893), nazywana przez swoich wielbicieli „największym duchem 19 go wieku,“[1].) której głównem dziełem jest książka p. n. „The Secret Doctrine“ (trzy duże tomy). Drugą prorokinią sekty jest Angielka Anna Besant, która poucza w licznych pismach swoich o „prastarej mądrości“, o „esoterycznem chrześcijaństwie“, o „siedmiu pierwiastkach człowieka itd. a której uczniem został między innymi także sławny akademik francuski Piotr Loti. W swoich wspomnieniach z podróży do Indji nie znajduje ten pisarz wybitny i bardzo uzdolniony dosyć słów pochwalnych dla mistrzów teozofji: „Mędrcy ci pracują i rozmyślają codziennie w samotności lub społem. Na stołach skromnych otwarte księgi sanskryckie, zawierające tajemnice tego braminizmu, który na wiele tysiącoleci wyprzedził naszą filozofją i naszą religię. W księgach tych niezgłębionych myśliciele dawnych wieków, którzy widzieli nieskończenie dalej niż ludzie naszych ras i naszych wieków(?!), złożyli najwyższe objawienia wiedzy... i dzieło ich, które przez wieki spoczywało w zapomnieniu, przewyższa wszystko nasze pojęcie zwyrodniałe. Tak więc

---

[1].) Wracamy tu do tematu, który poruszyliśmy już kilkakrotnie w Gaz. Kośc, ponieważ sekta teozofów zyskuje sobie coraz więcej zwolenników w całej Europie z wielką szkodą dla wiary i moralności, co też skłoniło Stolicę Ap. do jej potępienia (p. niżej).
Dop. autora.

[2].) Por. Karl Bleibtreu „H. P. Blavatzky und die Geheimlehre“ (Berlin 1904, str. 72 i 99); według niego prawdziwe poznanie jest możliwe dopiero „po zniknięciu wyobrażenia jaźni“.

[3].) Por. Oldenberg „Buddah“ etc. „Bouddhisme et religions de l' Inde“ w dziele zbiorowem p. n. „Christus“, wydanem przez Huby'ego; X. W. M. Dębicki „Filozofja nicości. Rzecz o istocie buddyzmu“. Art. p. n. „Religia i cywilizacja Hindusów“ w Gaz. Kość. z r. 1916 str. 51 n.

[1].) K. Bleibtreu l. c. str. 25.

trzeba obecnie całych lat wtajemniczania, by przejrzeć nieco po przez mrok ... w, rozszerzyć i rozświetlić przepaści niewysłowione. Oczywiście, jeżeli kto, to ci mędrcy zdolni są jeszcze do zrozumienia tych rzeczy, są bowiem spadkobiercami tych cudownych filozofów, przez których księgi te są napisane, należą bowiem do tej samej rasy, która nie zabija, a której ciało nie odżywiało sie nigdy żadnem innem ciałem[1]) A przecież są oni skromni nad podziw, bo mówią, jak Sokrates, że nic nie wiedzą, że dopiero szukają światła.

Ale choć nic nie wiedzą, uczą oni rzeczy bardzo głębokich i mądrych, jak się zdaje Loti'emu i wielu innym. Oto próbka tej mądrości: „Manas, dusza, po sanskrycku pierwiastek promienisty, rozlewający się dokoła tak, że nie można mu wykreślić tych granic stanowczych, które tworzą odrębną osobowość"... A więc „istoty, które kochałem, moi bliscy, ja sam i inni wszyscy, to tylko cząstki, odłączone na chwilę od wielkiej całości, by w następstwie, gdy czasy i wieki upłyną, znów powróciły do tej otchłannej, niewysłowionej jedności, na wieczność całą!... Ułudą jest trwająca osobowość tych, których ukochaliśmy.... Niegdyś tak bardzo, tak rozpacznie przywiązany do pojęć chrześcijańskich życia, gardziłem roztrząsaniem tej doktryny, burzącej wszystką mą czułość człowieczą... Dziś atoli narzuca mi się ona wciąż bardziej w całej swej zupełności pierwotnej, jak ją głosili na początku wieków nasi wielcy apostołowie, spowici w tajemnicę — i oto po trwogach i próbach, których ani chcę ani mogę tłumaczyć, chwilami widzę już, że w rezultacie zrezygnuję się na tę ilość pociechy, którą ona dać jeszcze może" (ib. str 127 n.) „W tobie jest źródło wszechrzeczy... Bogiem jesteś ze swej istoty. Gdybyś tę prawdę wyrył w swej duszy, obaczyłbyś, jak usuwają się granice ułudy, które tworzą smutek i cierpienie, pragnienie bytu odrębnego" (słowa Brahmacharina, cyt. tamże na str. 138).

Mędrcy z Benaresu pokazali temu sceptykowi, chociaż z daleka, „Brahmę samowładnego, który żyje w głębi mrocznej otchłani,... który jest poza wszelkiem pomyśleniem i o którym nic nie można powiedzieć" (ib. str 141 n). Właśnie dlatego, że o tym Bogu, którego „częścią" ma być każdy z nas, nic nie da sie wyrzec, dlatego nauka teozofów nie zawiera żadnych dogmatów, nie każą oni w nic wierzyć swoim uczniom, żądają tylko od nich przysięgi, że będą szukali prawdy „w rozumieniu przeciwcielesnem" i że będą uważali wszystkich bliźnich „za swych braci, bez różnicy klasy i barwy" (ib. str. 122). Oni „nic nie wiedzą", ale tego są pewni, że religia objawiona nie naucza prawdy i że nie potrzebujemy słuchać jej przykazań!

I u nas w Polsce nie brak niestety zwolenników i apostołów teozofii, że tylko wymienimy p. Geniusza, zamieszkałego w Port — Said, który pisywał przed laty do „Słowa Polskiego" i w broszurze p. n. „Znaj samego siebie" (rozdawanej tylko wtajemniczonym) propagował myśl przeszczepienia na grunt polski Towarzystwa teozoficznego i p. Winc. Lutosławskiego, który rozszerza w pismach swoich, fantazje „jogów indyjskich".[2]) Niedawno zaś wydała „Spółka Wydawnicza dzieł teozoficznych Adyar" broszurę p. n. „U stóp Mistrza", którą streszcza X. Urban T. J. w wybornym artykule p. n. Manowce chorobliwego mistycyzmu" (w „Przegl. Powsz." za styczeń z r. b. — broszury tej jeszcze nie znamy).

Sprawą teozofji zajmowało się św. Officium w Rzymie d. 16. lipca 1919 i wydało orzeczenie następujące:

S. Officium: Dubium de Theosophismo.

Feria IV die 16 iulii 1919.

In plenario conventu habito ab Emis ac Rmis Dominis Cardinalibus in rebus fidei et morum Inquisitoribus Generalibus, proposito dubio: „An doctrinae, quas hodie theosophicas dicunt, componi possint cum doctrina catholica; ideoque an liceat nomen dare societatibus theosophicis eorum conventibus interesse, ipsarumque libros, ephemerides, diaria, scripta legere".

Iidem Emi ac Rmi Domini, praehabito DD. Consultorum voto, respondendum decreverunt: Negative in omnibus.

Et feria V die 17 eiusdem mensis, Ssmus D. N. D. Benedictus Div. Prov. PP. XV., in solita audientia R. P. D. Assessori S. O. impertita, relatam sibi Emorum Patrum resolutionem approbavit et publicari mandavit.

Datum Romae, ex aedibus S. Officii, die 18 iulii 1919.

A. Castellano, Supremae S. C. S. Off.* Notarius.

X. A. P.

O duszpasterstwie wojskowem.

(Kilka uwag na czasie.)

W ostatnich kilkunastu miesiącach przeżyliśmy tyle wielkich wypadków, byliśmy świadkami tylu wstrząsających przewrotów, doczekaliśmy tylu upragnionych, wymarzonych zdarzeń, że słaba nasza konstytucja duchowa, nasza psychika wprost nie miała czasu, by się do tego wszystkiego przystosować. Akomodacja duchowa do tak zmienionych warunków chce mieć czas i więcej spokoju do odbycia tego wielkiego procesu — a ten czas, przynajmniej dotąd, wobec gwałtownie pędzących wypadków, a ten spokój, wobec ciągłych wzruszeń — nie był jej dotąd dany.

I oto powód, że my na tak wiele, bardzo wiele kwestyj patrzymy jeszcze wciąż przez pryzmat dawnych poglądów, dawnych przesądów i uprzedzeń.

Zdaje mi się, że do nich, wśród tysiąca innych, należy dotąd jeszcze nasz pogląd na sprawę duszpasterstwa w armji, że u znacznej większości duchowieństwa pokutują dawne na tę rzecz zapatrywania.

Zastrzegam się z góry, że do armji nie należałem nigdy i nie należę. Jestem kompletnym laikiem — osobiście. Ale znałem i znam wielu kapłanów wojskowych; długie nieraz z nimi wiodłem dysputy i dlatego pozwalam sobie dotknąć dziś tej sprawy. A nie pisząc „pro domo mea" — więcej objektywnie mogę swój temat traktować.

Ksiądz wojskowy! — Zamknijmy na chwilę oczy i przywołajmy w duszy jego sylwetkę, odnówmy dawne, a głęboko zakorzenione wrażenie postaci.. w czarnym zwykle (przed wojną) surducie... trzy złote paski na rękawach, na głowie czapka z bączkiem cesarskim. Narodowość zwykle niepolska — często czeska, duch nie zawsze kapłański, może, może nawet niestety czasem mocno nie kapłański. Oto wrażenie dawne obcych nam często tak bardzo „feldkuratów", obniżanych w dodatku przez krążące, może zbyt złośliwe dykteryjki.

Jednem słowem, wrażenie ujemne, może mimowolne, może nieraz krzywdzące, wrażenie kapelana, więcej oficera obcej zaborczej armji, niż kapłana.

Wrażenie nieraz krzywdzące, jak wspomniałem, bo iluż i między austrjackimi kuratami było kapłanów-bohaterów, ilu męczenników i apostołów! Daleko było do końca wojny, a już czytaliśmy w „Gazecie Kościelnej" smutną statystykę, mówiącą o kilkudziesięciu wypadkach śmierci od kuli, zarazy lub przemęczenia. Cześć im!

Ale niestety byli i inni — i ci niestety najwięcej urabiali opinię — wrażenie złe, ujemne..

Piętnaście miesięcy temu — nie biorąc na uwagę legionów — zmieniło się wszystko, do gruntu, do głębi.

Armja austrjacka zniknęła z powierzchni ziemi. Mamy armię własną, mamy wojsko polskie, oczekiwanie serc, chlubę narodu, straż wierną i dziś już przesławną całości Polski — fizycznej i duchowej!

---

[1].) Piotr Loti „Indje" (w przekładzie Józefa Jankowskiego. Warszawa 1905. Tom II., str. 119 n.)

[2]) Por. nasz art. p. n. „Nowe objawienia p. Lutosławskiego" (ocena jego książki p. n. „Ludzkość odrodzona") w G. K. z r. 1910 str. 396, 410, 422.

I gdyby tylko tyle! Ale w ojczyźnie naszej, ale w rządzie i społeczeństwie i armji samej wyłania się dziś myśl wielka, chlubna i zaszczytna dla głów i serc, z których płynie.

Oto jeśli już armię mieć musimy i armię potężną, jeśli musimy, choć z bolem serca, co pewien czas odrywać dziesiątki tysięcy młodzieży i obywateli w rozkwicie sił i wieku od roli, warsztatu, fabryki i ławy uniwersyteckiej, a nawet gimnazjalnej i trzymać ich rok, dwa czy więcej pod bronią, to niechże, niechże ta służba wojskowa nie mija dla nich na czysto materjalnych ćwiczeniach mięśni i zmysłów — niech służba w armji polskiej stanie się dla tych tysięcznych rzesz szkołą nawskróś obywatelskiego wychowania.

I dzieje się w oczach naszych rzecz dziwna — niesłychana, wzruszająca. Społeczeństwo cywilne — łączy się, idzie ręka w rękę — z odciętem dotąd murem chińskim zawsze od narodu — społeczeństwem wojskowem. Zakłada się uniwersytety żołnierskie, bibljoteki, czasopisma, wydawnictwa, urządza się odczyty, pogadanki, koncerty...

Żołnierz — kiedy nie walczy — już nie musi pić, grać w karty i demoralizować się — on może w wojsku zyskiwać wiele na całe życie, w wojsku, w którem dotąd tylko tracił.

I teraz pod tym nowym, wspaniałym kątem widzenia spojrzyjmy na chwilę na postać, na rolę, na znaczenie w tak pojętem wojsku — księdza kapelana.

Gdyby on tam był tylko i wyłącznie kapłanem, gdyby był tylko do zaspakajania potrzeb religijnych żołnierza polskiego — to już byłoby dużo, istotnie bardzo dużo.

Ale kapelan wojsk polskich w szkole wychowania obywatelskiego może zająć i powinien zająć pierwsze miejsce. Czyż ono mu się tam słusznie nie należy? Czyż on w gronie oficerów nie jest istotnie człowiekiem, jednym z najbardziej wykształconych? Czyż on nie skończył klasycznego gimnazjum, czy nie ma świadectwa maturalnego, czy nie posiada absolutorjum z czterech, a wkrótce już pięciu lat studjów uniwersyteckich?

Uznaje to sama wojskowość polska i bardzo chętnie widzi pomoc, inicjatywę kapelanów w tej oświatowej akcji.

Cóż to za wspaniałe i olbrzymie widokręgi dla pracy i działalności kapłańskiej otwierają się dziś w wojsku polskiem!

I cóż my na to, my kapłani, proboszczowie i wikarzy i katecheci?

Gdybyśmy byli tylko Polakami — obywatelami, jużby nas to musiało wzruszać i ujmować za serce. Ileż więcej, jeśli jesteśmy kapłanami i duszpasterzami. Czyż dla proboszcza i wikarego nie jest, nie będzie rzeczą niesłychanej wagi, jak spędzi czas służby wojskowej owieczka z jego parafji, pod czyim tam będzie wpływem, z jakiego źródła czerpać będzie swoją obywatelską oświatę i obywatelskie wykształcenie, kto będzie jej kierownikiem i nauczycielem, i jakie zasady i poglądy przyniesie ze sobą po zwolnieniu z czynnej służby do rodzinnej wioski czy miasteczka?

Czyż ten proboszcz nie załamywał już nieraz w życiu rąk nad tem złem, nad tą zarazą, jaką do parafji przyniósł austrjacki urlopnik czy rezerwista, czy nie żalił się nieraz w cichej skardze Panu, iż nie zdoła odrobić ni zwalczyć zła, które przez długie trzy lata lało się strumieniem do młodych dojrzewających dusz jego młodzieży?

Czyż katecheta, zwłaszcza, rzecz prosta, gimnazjalny, nie trwożył się o swoich chłopców dawniej (i szczególniej podczas wojny), o ich dusze, charaktery i zasady, gdy branka wojskowa odrywała ich od studjów i egzaminów, czyż tego samego nie doświadczał każdy ks. patron czy prezes związku młodzieży? A iluż, iluż przeczucia i obawy nie były niestety płonne! I dziś idzie młodzież nasza do wojska, idą setki, tysiące. Czy oddychamy lżej? Może w tej chwili jeszcze nie, ale tego możemy się spodziewać w najbliższej przyszłości, jeśli młodzież nasza i chłopcy serdeczni nasi tam, w polskich formacjach wojskowych znajdą świętych i dzielnych kapłanów — duszpasterzy, kierowników i nauczycieli.

Oto szereg przesłanek — wnioski z nich proste i jasne.

Jeżeli młodzież polska najważniejszy, przełomowy okres życia spędza w armji — to duszpasterze wojskowi powinni być naprawdę „mężami według Serca Bożego". Tylko kapłani bez skazy, wykształceni i wyrobieni — i w odpowiedniej liczbie, powinni iść dobrowolnie, czy być wysyłani na to niesłychanej dziś wagi dla Kościoła i ojczyzny stanowisko duszpasterskie.

Powtóre zmienić należy i to do gruntu mylne zapatrywanie, zakorzenione z czasów wojny, że służba wojskowa kapłańska to może być, czy ma być, rzecz przejściowa, stopień do zasług i beneficjum. Nigdy! Służba wojskowa nasza potrzebuje wyrobienia zawodowego, a to zdobywa się praktyką i wieloletniem doświadczeniem. Proboszcz wojskowy musi poznać psychikę żołnierza na froncie i w kadrze i w koszarach i jego potrzeby; musi poznać i dać się poznać z najlepszej strony korpusowi oficerów i zyskać jego szacunek i zaufanie. Kapelan szkoły kadetów czy podchorążych, kierownik kancelarji duszpasterskiej wojskowej — to muszą być ludzie, całem sercem i zdolnościami oddani sprawie — i fachowcy nie gorsi — owszem lepsi od nas świeckich kapłanów. To darmo! Musimy dać daninę ojczyźnie, ale i Kościołowi — daninę dobrą, godną nas i Kościoła i ojczyzny — i daninę — mimo braku duchowieństwa — wystarczającą.

Przestańmy żołnierzy uważać tylko za falę zmienną, przepływającą przez lata służby i wracającą tandem aliquando pod nasze kierownictwo. Bo ta fala może płynąć przez parę lat kryształowo czystym nurtem i łożyskiem — i wtedy dopłynie znów do nas nieskażona, ale biada nam i jej — jeśli przez rok, dwa zmieni się w rynsztok uliczny, w zaniedbaną, błotną rzeczułkę i taką do nas przypłynie — po latach. Utoną w niej nasze wysiłki i trudy, zaleje nam nasze parafje i potopi wielu, wielu z naszej owczarni.

Zważywszy to wszystko, miejmy dla naszych konfratrów w wojsku rzetelny szacunek. To praca i orka i misja znojna i ciężka. Te nabożeństwa i binacje nieustanne i przemowy; te szpitale, nieraz epidemiczne, te zaopatrywania, te pogrzeby; te odczyty i bibljoteki żołnierskie — to ciężki znój — to praca Boża zasługująca na uznanie, to nieraz istotne bohaterstwo. Oni naprawdę nie są czemś niższem, czemś gorszem — oni często uczą nas dziś gorliwości i zapału dla sprawy Bożej i ojczystej.

W końcu chętnem sercem dajmy im pomoc moralną, czy i materjalną, duchowną i duszpasterską w nabożeństwach, słuchaniu spowiedzi, czy może jakiem zastępstwie, jeśli się o nie do nas zwrócą.

Ich wierni — to nasi wierni, przecież ich sprawa — nasza sprawa, Boża sprawa.

A ile w naszej mocy, ile w mocy naszych Władz duchownych, trzeba, istotnie trzeba, aby ta sprawa po Bożemu, w duchu Chrystusowym była prowadzona. Owoce tak pojętego duszpasterstwa w armji i tak pojętego stosunku do niego ogółu duchowieństwa naszego nie dadzą długo na siebie czekać. Nie dadzą na pewne![1])

Niewojskowy.

Notatki historyczno-ekonomiczne.

I.

Grosz, jako stypendjum mszalne w XVI. w.

Oznaczenie urzędowe wysokości stypendjum mszalnego znajduje się w aktach biskupich Piotra Tomickiego r. 1525 i to z następującej przyczyny. Maciej z Gorlic, altarzysta w Bieczu, zobowiązany był do odprawiania trzech mszy tygodniowo za 5 złotych polskich rocznego czynszu, tj. 150 groszy. Ciężar ten zredukował biskup na dwie msze tygodniowo, ponieważ stypendjum nie wypadało nawet po

[1]) Por. art. „W sprawie opłat" etc. w nrze 1 Gaz. Kość. z r. b., str. 8 nn. Dop. red.

jednym groszu. (Archiw. Konsyst. Krak. Vol. 2. Liber Vitae Clericorum. Acta Epp. XI. 1525 fol. 81.)

Ten grosz z r. 1525 oglądać można w muzeum Czapskich w Krakowie, gdzie hr. Eryk Czapski, zostawił swój znakomity zbiór numizmatów polskich.

Ten srebrny „grossus" równa się powierzchni korony austrjackiej, zaprowadzonej przez ministra skarbu Steinbacha. Nominalna wartość tej korony oznaczała dwa złote polskie a na każdy złp. szło 30 groszy polskich miedzianych. Tak samo szło trzydzieści groszy Zygmuntowskich na złoty polski, z tą tylko różnicą, że były srebrne, a nie miedziane. O rzeczywistej wartości austrjackich koron, jako zdawkowej monety, nie potrzeba pisać, bo dzisiaj wszyscy ją znają z codziennego doświadczenia, nad wyraz smutnego. Lecz chodzi tu o wykazanie: co wart był grosz r. 1525, jako stypendjum mszalne.

Przypomnieć tu trzeba, że Kościół katolicki nie przypisywał pieniądzowi bezwzględnej wartości i nazywał go niemym, pecunia muta.

Żeby zaś „grosz na grosz nie robił", pozwalał Kościół na pobieranie procentów tylko jako renty gruntowej, albo w razie t. zw. damnum emergens. Wyłom w tej zasadzie zrobił profesor w Ingolstadzie Dr. Eck (znany adwersarz Lutra), który w r. 1514 wygłosił tezę, że kupcom wolno brać po 5½ procent, na mocy t. zw. „contractus trinus". Nigdzie jednak nie pozwolono mu bronić publicznie tej tezy, lecz bank Fuggerów w Augsburgu dostarczył mu pieniędzy na podróż do Bononii, gdzie tezy tej publicznie bronił. Tem się też tłumaczy, że kupcy niemieccy popierali gorliwie rewolucję kościelną Lutra, która łamała powagę Kościoła, a tem samem obalała tamę i przeszkodę w rozwoju kapitalistycznego gospodarstwa.

Podstawą monetarną gospodarstwa naturalnego było bydło i futra. Jednostką monetarną był więc skot, albo skojec. Skot znaczy wół, od niego też pozostała nazwa skotarz tj. pastuch bydła, które po rosyjsku zowią skatina. Kary sądowe opiewały na kuny tj. futra kun, tchórzy, lisów i t. d.

Dopiero zniesienie rycerskiego zakonu Templarjusaów (1311) i roztrwonienie ich skarbu przez króla francuskiego Filipa Pięknego otworzyło drogę do gospodarstwa kapitalistycznego, przez żydów. Albowiem klasztor Temple w Paryżu był bankiem dla ówczesnych książąt Zachodu, a po jego upadku musieli pożyczać od żydów. Dlatego w ćwierćwiekowym zatargu cesarza Ludwika Bawarczyka z papieżami awenjońskimi, dostarczali mu żydzi pieniędzy, za co pierwszy zaprowadził monety złote i dał początek walucie złotej. Pierwszy też i najstarszy dukat polski z roku koronacji Łokietka, oglądać można we wspomnianem poprzednio muzeum hr. Hutten Czapskich, w Krakowie. Król Kaźmirz Wielki doskonale umiał cenić wartość kapitału żydowskiego, zamierzając otworzyć handel morski z Lewantą i zakładając port na Czarnem Morzu, Koczubej, który się obecnie zowie Odesą. Dlatego sprowadził żydów do Polski. Drugi bank chrześcijański, obok Templa, mieli Krzyżacy w Malborgu, a bank ten srodze ciężył na gospodarstwie finansowem Polski, póki potęga Krzyżaków nie została ostatecznie złamana, za Kaźmirza Jagiellończyka, w pokoju toruńskim (1466), dostęp do Gdańska odzyskany dla polskiego handlu — i rozwoju gospodarczego państwa. Pisałem już o tem w Gazecie Kościelnej r. 1910 nr. 6 str. 67—68 pt.: „Wpływ żydów na dzieje Kościoła w XIV. wieku" przeto nie będę tego powtarzał. Nawiasem tylko dodam, że artykuł ten powtórzyła wiedeńska Reichspost, jako felieton w Nr. 101 d. 13. kwietnia owego roku.

Wracając przeto do tego, że gospodarstwo naturalne było podstawą monetarną, trzeba szukać wartości grosza r. 1525 w sile kupna, tj. w tem, co można było za grosz kupić. O tem zaś dowiadujemy się z wyroku, wydanego przez tegoż biskupa Tomickiego w r. 1527. Córka młynarza Wawrzyńca w Zabłociu skarżyła Mikołaja Zdunowicza, służącego p. Mikołaja Stradomskiego o alimenta. Biskup zawyrokował, że Mikołaj winien dać dziewczynie krowę, wartającą jedną grzywnę i jedną grzywnę wypłacić jej pieniądzmi: unam vaccam valentem et unam marcam pecuniarum" (Acta — Epp. XI a. a. 1527 d. 15 Januarii fol. 131). Ponieważ zaś na grzywnę (markę) szło 48 groszy, a tyle kosztowała krowa, przeto łatwo ocenić siłę kupna jednego stypendjum tj. srebrnego grosza, porównawszy ją z ceną obecną bydła, dochodzącą do kilku tysięcy koron.

Charakterystyczne jest przytem, że cena bydła w Polsce utrzymywała się stale od XV. wieku. Czytamy bowiem u Helcla (Starodawne prawa polskiego pomniki nr. 3602), że r. 1458, ceniono woła na grzywnę. Poprzednio też (r. 1452) kmieć sandomirski, skrzywdzony przez wojewodę, zapozwał go o szkodę — i 21 sztuk bydła szacował na 21 grzywien, a 20 sztuk nierogacizny na 7 grzywien.

Odpowiednio do tych niskich cen bydła utrzymywały się też ceny żywności i potrzeb codziennego życia na tej samej wysokości, jaka była naznaczona w XIV. wieku przez urzędników królewskich, mianowicie starostów po grodach, przez sejmiki województw i magistrat stolicy Krakowa tzw. „taxa rerum venialium". Cenniki te przechowane są w nieprzerwanym ciągu, w archiwum miejskiem. Naznaczono tam ceny następujące: miara pszenicy 7 groszy p. mąki pszennej 5 gr., owsa 2 gr.; korzec grochu 2 i pół grosza (grosz i 3 ternary albo 9 denarów); korzec jęczmienia albo prosa 3 gr. para kurcząt 1 gr. prosiak dobry 1 gr. 9 denarów; prosiak gorszy 1 gr., cielę tuczne 2 gr.

Nawiasem mówiąc, kosztowała jeszcze r. 1882 w Krakowie para kurcząt koronę, a tyleż kosztował kapłon dobry. — Na wóz parokonny, kmiecy, drzewa opałowego, naznaczono 2 grosze, a na wóz zaprzężony w dwa woły 1 i pół grosza. Nawiasem zauważyć trzeba, że jeszcze r. 1786 donosiła dyrekcja skasowanych dóbr PP. Klarysek w Sączu (Ex-Nonnen - Herrschaft), że drzewo opałowe w lasach poklasztornych sprzedaje się: dwukonna fura po 6 krajcarów, a czterokonna po 12 kr. (zob. moją Hist. polit. dawnych klasztorów panieńskich w Galicyi 1905 str. 66).

Po niesłychanych cenach, jakie obecnie płacimy za drzewo opałowe, można więc ocenić wartość grosza w XVI. wieku.

Nic też dziwnego, że panował ogólny dobrobyt u mieszczan krakowskich, tak, że jeszcze r. 1495 powtórzono ustawę, zakazującą zbytku w strojach t. zw. „lex sumptuaria", zob. moje „Rzemiosła i cechy krakowskie w XV. wieku 1891 str., 21 sq).

Akta biskupa Tomickiego zawierają pewne wzmianki o cenach codziennych potrzeb życia, z których poznać można, że wyroby miejscowe zachowały jeszcze w XVI. wieku dawną cenę, podczas gdy obce, sprowadzane z zagranicy, już znacznie podskoczyły. Tak np. kosztowały jeszcze buty z cholewami dla panów 12 groszy, dla sług po 8 gr., dla kmieci po 7 gr. Bez cholew kosztowała para butów 4 gr. Łokieć sukna kosztował 3 gr., cwylichu 1 i pół grosza. Szarego krakowskiego sukna łokieć 2 gr. 4 denary, a kosmatego po 2 grosze. Natomiast łokieć sukna ostrzychomskiego (węgierskiego), kosztował 5 gr., a łokieć angielskiego 14 gr. W XVI. wieku urosły te ceny już tak dalece, że 6 łokci sukna angielskiego kosztowało 3 grzywny, podczas gdy r. 1396 kosztowało tylko 84 gr. (Acta, Epp. Petri de Tomice XI. p. 48). Drogie też były rzeczy zbytkowne, bo na tejże stronie zapisano, że 20 garncy małwazji (vini malvatici) kosztowało 20 złp. i 20 groszy, czyli, że garniec kosztował 31 groszy. Obecnie kosztuje garniec wina najpodlejszego 130 koron tj. 7.800 groszy.

II.

Nasuwa się tu pytanie: jaki był stan materjalny duchowieństwa w XVI. wieku, wobec tak niskich cen apro-

wizacji? Należy jednak rozróżnić niższe duchowieństwo t. zw. plebeuszów, od duchowieństwa szlacheckiego, któremu służyły wyłącznie wszelkie przywileje, honory i dochody. Charakterystyczne pod tym względem są uchwały synodu z r. 1523 za prymasa Jana Łaskiego, bo z jednej strony wydano zakaz, żeby księża poza domem boso nie chodzili, chyba w podróży i żeby nosili buty, chociaż bez cholew, ale przynajmniej sięgające poza kostki („extra habitationum loca, nudis pedibus non incedant, sed calceati, ad minus supra talos, peregrinantibus tantummodo exceptis". Nie starczyło więc tym biedakom na kupienie butów bez cholew, które kosztowały 4 grosze. W przeciwieństwie do tego, zakazywał tenże synod zbytków w strojach księży szlacheckich, mianowicie noszenia butów szwajcarskich z wyginanemi cholewami („calceos depressos, more Helveticorum non deferant). Pozwalał też synod tylko kanonikom katedralnym i kolegiackim nosić suknie atłasowe i jedwabne.

Jakie dochody pobierało niższe duchowieństwo o tym czasie, można wnosić z tego, że r. 1525 pobierał wikary w Maninie. Feliks z Pilczy, pół marki (24 grosze) rocznie od proboszcza za to, że pracował przy bractwie w tymże kościele. (Acta Epp. XI. fol. 81). Trzech wikarych w Wiślicy pobierało 1 grzywnę całorocznie za wigilie, co kwartał odprawiane i inne ciężary, lecz proboszcz X. Dr. Józef z Łowicza, pleban św. Wawrzyńca w Wiślicy, nie płacił tej należytości, tłumacząc się tem, że grunt wyjałowiony nie przynosi dostatecznego czynszu. Biskup Tomicki zadekretował przeto, żeby pleban płacił przez 7 lat po 8 groszy kwartalnie, następnie zaś miał płacić całą grzywnę rocznie, tj. 12 groszy kwartalnie. Wypadło więc po 4 grosze na każdego wikarego.

W 15 lat później, za biskupa Gamrata, strofuje synod Piotrkowski (r. 1542) prałatów i kanoników metropolitalnych, katedralnych i kolegiackich o zbytki w strojach, a równocześnie znajdujemy dowody wielkiego ubóstwa u księży plebeuszów, którzy stawają przed sądem biskupim, oskarżeni o zdrożne życie. Skazany na karę 2 fertonów (24 grosze) wikary w Wielkich Łąkach, Jan z Pilzna, musiał zastawić tunikę, żeby tę karę zapłacić. Pleban w Szymbarku, Kasper z Bobowy, przysięgą stwierdził, że więcej zapłacić nie może jak 1 złp. (30 groszy) i wolał odsiedzieć karę więzienia („elegit poenam carceris"). Tegoż r. 1541 skazany na karę 3 marek, X. Franciszek, prebendarz w Piotrkowicach, wybrał karę więzienia, bo na 3 marki zdobyć się nie mógł. Następnego roku 1542 stawał przed sądem biskupim X. Adam z Żarnowca, oskarżony o to, że chodził do piwiarni Boczkowskiego na ulicy św. Ducha w Krakowie, lecz tłumaczył się, że tylko dlatego tam uczęszczał, bo mu za darmo jeść dawano. (Acta Epp. XI. a, a. 1541 fol. 37, 40, 46 a a. 1542 fol. 13. Może takich Adamów, którzy nie mieli co jeść i żyli z jałmużny piwowara, było więcej w Polsce, jak ich bywało wielu też i w Niemczech, gdzie głośny w XV. wieku Brant, w swojej satyrze pt. „Narrenschiff", pisał, że najbiedniejsze bydlę jest taki ksiądz, który nie ma co jeść:

„Kein ärmer vich auf erden ist, Denn Priesterschaft dem Narung gebricht".

III.

Przewrót cen i pieniądza dokonywał się w Polsce w bardzo powolnem tempie, dlatego, że utrzymał się system finansowy gospodarstwa naturalnego, zwany także kanonistycznym. Opierał się też przeważnie na walucie srebrnej, chociaż od Zygmunta Starego bito już dukaty złote, których wartość normowała ceny mniejszych pieniędzy i zapobiegała fluktuacji drobnej monety, zwłaszcza półgroszków.

Dla zapobieżenia wywozowi srebra i złota z Polski, a zawlekaniu monety fałszywej i podłej, wydana została ustawa, zamykająca granicę dla przywozu towarów zagranicznych (r. 1565). Pisali o tem Dr. Gargas, wydając Marcina Śmigleckiego traktat o lichwie (Przewodnik naukowy literacki 1897), Dr. Stan. Grabski, Zarys rozwoju idei społeczno gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do r. 1831 (Przegląd Polski 1902), Dr. Ad. Szelągowski, Pieniądz i przewrót cen w XVI. i XVII. wieku w Polsce, (Kwartalnik historyczny 1902. Zeszyt 3). Nie będę więc pisał o tem obszernie i tylko nadmienić muszę, że Polska nie miała, aż do rozbioru (1772) żadnego państwowego długu, tak, że mocarstwa rozbiorowe nie brały na siebie żadnego ciężaru, a układały się między sobą tylko o podział zagrabionych majątków. Natomiast doprowadził równocześnie system merkantylny Francję (1786) do zupełnego bankructwa i do głodu który przyspieszył wybuch rewolucji.

Tłumy głodnego ludu obległy pałac królewski w Paryżu, a mały królewicz, który patrzał oknem, zapytał ochmistrza: — czego chcą ci ludzie? domagają się chleba, bo są głodni. A czemu nie jedzą ciastek? zapytał królewicz. Nieszczęśliwe dziecko nie znało głodu, nie słyszało też nigdy o kwestji chleba, dopiero gdy głowy jego rodziców spadły na gilotynie i gdy oddane zostało w ręce okrutnego szewca, poznało nędzę i jej syna, który się głód zowie, a jest wrogiem wszelkiego porządku społecznego.

Zobaczmy teraz, jak stała kwestya chleba w Polsce przy gospodarstwie finansowem; t. zw., kanonistycznem? Na to jest odpowiedź krótka, że w Polsce nie brakło chleba, póki była wolna i że bochenek chleba kosztował jeden denar. W XVI. wieku szło 18 denarów na grosz, przeto za grosz można było kupić w Krakowie 18 chlebów. Ta cena dochowała się do pierwszego rozbioru. — Toby jednak nie rozwiązywało jeszcze kwestji chleba, bo mogli być i tacy, którzy nie mieli nawet denara na kupienie chleba — lecz takich w Krakowie nie było, bo każdy ubogi dostawał co dzień chleb za darmo od XX. kanoników św. Ducha de Saxia, t. zw. Duchaków, których klasztor i szpital stał tam, gdzie dzisiaj zbudowany jest teatr im. Słowackiego.

Taki obowiązek dostarczania chleba codziennie ubogim i to „większego", tj. większego niż go kupowano za denara w Krakowie, nałożył na XX. Duchaków wspomniany już tylokrotnie biskup Tomicki (r. 1528) w akcie fundacyjnym, który zatwierdził Król Zygmunt Stary po 2 latach (1530). Jego syn Zygmunt August, zatwierdzając ponownie akt ten fundacyjny na sejmie w Lublinie (20 maja 1569), przypominał Duchakom ten obowiązek dawania ubogim codziennie po chlebie większym (pane majori), przyczem nauczyciele wszystkich szkół krakowskich mieli dostawać codziennie dwa większe chleby. Ten obowiązek ponowił Zygmunt III. r. 1617, przyczem nadał Duchakom dwie wsie tj. Krowodrzę i Błonie, żeby zwiększyć ich dochody i ułatwić dostarczanie ubogim chleba (panis miserabilium). Ta niesłychana jałmużna rozdawana była ubogim i pracującym w szkołach nauczycielom jeszcze dziesięć lat po pierwszym rozbiorze, a ustała dopiero wtedy, gdy Józef II. kazał (1782) po ogłoszeniu biskupa Sołtyka obłąkanym) zabrać majątki XX. Duchaków położone w Galicji tj. klucz Wola Duchacka, składający się z dwóch wsi i 2 folwarków, a nadto wieś Rząkę z folwarkiem. Dochód tego Klucza oceniła cesarska administracya domen państwowych na 1635 flor. 26 krajcarów (6533 złp.) a z Rząki z folwarkiem na 202 fl. 55 kr. (810 złp.) Obliczano jednak bardzo nisko, a przytem jeszcze potrącano od dochodu podwójne podatki.

Ubodzy stracili chleb ubogich", który dotąd pobierali, a ks. prymas Poniatowski dokonał zniesienia zakonu Duchaków po 6 latach (1788). Obszernie pisałem o tem w mojej książce pt. ks. Prymasa Poniatowskiego spustoszenia kościelne w Krakowie 1918 str. 85 nast.).

O tym też czasie nastąpiło urzędowe oznaczenie stypendjum mszalnego, od któregośmy zaczęli w r. 1525. Grosz ówczesny srebrny znikł zupełnie, a dewaluacja monety sprawiła, że po 360 latach naznaczył sąd biskupi

w Krakowie (1789) cenę stypendjum na 2 złp. za czytaną a 3 złp. za śpiewaną mszę św. (Acta Epp. Vol. 117 fol. 337—341. 21 Semptembris 1789). Stało się to z okazji redukcji obligów mszalnych dla kapelana szpitala literatów św. Ducha w Wiślicy. Lecz następnego roku (1790) oznaczył X. sufragan Olechowski locum tenens prymasa Poniatowskiego, wysokość stypendjum proboszczowi św. Szczepana w Krakowie na 2 złp. 15 groszy.

Po rozbiorach zaprowadzona została zmiana waluty polskiej w Galicji, tak, że złote i grosze polskie straciły obieg. Natomiast w Królestwie kongresowem zachowały się obok waluty rosyjskiej, aż do upadku powstania listopadowego. W zaborze pruskim były w obiegu dwuzłotówki polskie aż do r. 1875, wtedy zastąpiły je marki pruskie. Były też w używaniu srebrniki t. zw. trojaki, zwane także od pierwotnych czeskich groszy srebrnych bemami, obok groszy i półgroszków miedzianych. Na „trojaka" szło 6 groszy. Były też monety miedziane po sześć półgroszy (fenigów) i po 3 pół grosze t. zw., półtoraki. Stypendjum mszalne utrzymywało się dłuższy czas jeszcze po przebiciu dwuzłotówki na markę, na tej samej wysokości 2 złp.

Wiadomo jednak, że rząd pruski zmniejszył wartość srebra w markach, bił bowiem poprzednio z jednej grzywny srebra kolońskiego talarów czternaście, a z dwóch grzywien 28 talarów.

Natomiast od r. 1875 bito z dwóch grzywien 100 marek, a więc 33 talary i 1 markę, dlatego waluta miała o 16 marek gorszą relację. Jeszcze gorszą relację miały korony w Austrji, bo prawie 50, tak, że za obligację opiewającą na 1000 flor. dawno obligację na 2000 kor. z dodatkiem obligacji na 100 kor. Przytem zaprowadzono walutę złotą, podczas gdy Niemcy zatrzymały walutę mieszaną, tj. srebrną i złotą. W ślad za dewaluacją monety nastąpiło już wtedy znaczne podrożenie towarów i codziennych potrzeb życia. Z odpływem zaś złota musiały korony tracić na wartości.

Wysokość stypendjum mszalnego oznaczała zawsze władza duchowna. W krajach romańskich był frank naznaczony, aż do ostatnich czasów, a we Włoszech lira. Mówiliśmy już, że w zaborze pruskim utrzymywała się dwuzłotówka, podczas gdy w Galicji rząd austrjacki sobie przywłaszczył to prawo i naznaczył na msze funduszowe, pozostałe po skasowanych klasztorach, 30 krajcarów za czytane a 1 flor. za śpiewane. Manipulacje z temi stypendjami funduszowemi, któremi dotowano następnie nowo tworzone parafie, t. zw. lokalie, trzeba będzie omówić osobno.

X. dr. Wład. Chotkowski.

Malarstwo w ustawach kościelnych.

Wojna obecna, niszczycielka dzieł ludzkich, wśród wielu nieszczęść, jakie sprowadziła, zburzyła wiele kościołów, wywróciła wiele ołtarzy, zrujnowała też obrazy liczne, figury i posągi Świętych. Co jeden człowiek w szale wojennym zburzył, to inny, a może i ten sam po uspokojeniu się krwawych nawałności winien naprawić, stawiać nowe dzieła, rozpadłe cząstki spajać w jednolitą całość. O ile idzie o świątynie Pańskie i tychże urządzenie, to w pierwszym rzędzie do budowy nowych i do naprawy zrujnowanych są powołani zwierzchnicy kościelni i znawcy sztuki; jedni i drudzy atoli nie mogą dowolnie działać, lecz są obowiązani stosować się do zarządzeń Kościoła wydanych w tym względzie i spełnić jego żądania. Kanon 1164. wyraźnie tak nakazuje: „Curent Ordinarii, audito etiam, si opus fuerit, peritorum consilio, ut in ecclesiarum aedificatione vel refectione serventur formae a traditione christiana receptae et artis sacrae leges".

Stosownie do tego kanonu, kto pragnie czy to kościół zbudować, czy naprawić, winien poprzednio przedłożyć Ordynarjuszowi plan budowy lub odbudowy, by orzekł, czy w danym wypadku przepisy kościelne są zachowane. Kodeks atoli szczegółowo nie podaje, jakie są te przepisy sztuki chrześcijańskiej. Zostawia to zapewne do określenia prawu partykularnemu. W rozmaitych bowiem krajach wytworzyły się rozmaite praktyki i zwyczaje miejscowe. Kodeks nie usuwa właściwości partykularnych, nie chce też całego Kościoła wiązać jakąś jednolitą formułką, żąda tylko, by całość świątyń Pańskich tak pod względem zewnętrznym jak i wewnętrznym zgodną była z duchem Kościoła katolickiego i by myśl liturgiczna była należycie uwydatnioną. Dlatego też w pojedynczych wypadkach zostawia Ordynarjuszom swobodę rozstrzygania.

Ordynarjusz przed wydaniem orzeczenia może zasięgnąć zdania znawców sztuki. W tym też celu w kurjach dyecezjalnych można ustanowić osobną komisję. Do niej mogą należeć znawcy sztuki chrześcijańskiej, jak i biegli w przepisach kanonicznych i w historji kościelnej. Kanonista ma czuwać, by zarządzenia kościelne, tyczące się bądź budowy bądź urządzenia kościołów, nie doznały uszczerbku a rzeczą historyka jest baczyć na to, by, o ile to jest możliwem, odpowiadały tradycji chrześcijańskiej.

Kościół w swojem prawodawstwie, jak przepisał normy postępowania dla wiernych, tych żywych kościołów, tak też podał prawidła, wedle których urządzone być mają świątynie, ołtarze, i jakimi powinny być przedmioty, służące do podniesienia kultu religijnego. Ponieważ obrazy religijne nie tylko są ozdobą naszych świątyń, lecz i podnietą czci religijnej, a nawet przedmiotem kultu, przeto kodeks w kilku kanonach — 1279, 1280, 1281, 1399 n. 12 — w szczególniejszy sposób określił, jakimi one być powinny, by cel zamierzony został dopięty. Kanony te nie podają prawa zupełnie nowego, lecz podobnie jak w wielu innych działach ustawodawstwa nowego,— prawodawca ujął w nich w jednolitą całość dawniejsze ustawy, rozrzucone w licznych dekretach i zbiorach prawnych. Nie tylko tedy treść, ale i pojedyncze zwroty w wielkiej części są wzięte z dotychczasowych przepisów. Przeto stosownie do kan. 6 ustawy w tych kanonach zawarte należy tłumaczyć w znaczeniu dotychczasowem, o ile opierają się na dawniejszem prawie.

Ponieważ obrazy religijne są najprzedniejszą ozdobą kościołów i przedmiotem kultu, zdało się tedy na nie szczególniejszą zwrócić uwagę. Przewodnikiem naszym będą ustawy powszechne, bądź papieskie, bądź soborowe i statuta synodów, głównie prowincjonalnych.

1. Pojęcie obrazu.

Obraz religijny jest to malowidło, rycina lub rzeźba, przedstawiające bądź jakąś tajemnicę, bądź wizerunki osób, które odbierają w Kościele cześć publiczną; mogą to być wizerunki Chrystusa Pana, Matki Najśw., Aniołów, Świętych Pańskich. „Imago itaque est similitudo, exemplum, et effigies cuiuspiam, in qua ille cuius est imago ostenditur" — mówi św. Jan Damasceński (Orat. III. De imaginibus). Ponieważ tajemnice wiary nie mogą być przedstawione w samej swej istocie, przeto tylko allegorycznie i symbolicznie można je wyrazić. Obraz religijny przez błogosławieństwo, dokonane według przepisów liturgicznych, staje się obrazem świętym i jest przedmiotem czci.

2. Obrazy w pismach Ojców Kościoła.

Jakkolwiek cześć obrazów sięga kolebki chrześcijaństwa, to jednak ustawy kościelne, wnikające w treść malowidła i określająca szczegółowo zewnętrzną tegoż formę, pojawiają się dopiero omal u schyłku wieków patrystycznych. Pierwsze wieki nie wiele przekazały nam ustaw i to zbyt ogólnych. Odnośnie do malarstwa można stosować wyrażenie św. Pawła, że prawo jest raczej dla złych, aniżeli dla dobrych, bo ci ostatni, chociaż prawa pisanego nie mają, zawsze dobrze czynić będą. W pierwszych wiekach, kiedy wierni w szczególniejszy sposób kierowali się duchem Chrystusowym, również i w malarstwie i jego treści

ujawnił się ten odblask duszy chrześcijańskiej. Nie było tedy potrzeby wydawania osobnych w tym względzie ustaw.

Kościół atoli ówczesny nie był zupełnie pozbawiony praw, tyczących się malarstwa, owszem zabytki najstarsze nam przekazują, że artyści ówcześni nie mieli zupełnej swobody. Zostawali oni pod nadzorem zwierzchników Kościoła, od których odbierali wskazówki. Okazuje się to z powtarzających się motywów w najdawniejszych obrazach, oraz z ugrupowania pojedynczych scen na malowidłach najstarszych katakumbowych.

Utwierdzają nas w tem przekonaniu liczne pisma Ojców Kościoła, z w ł a s z c z a b i s k u p ó w, których autorytet jest nietylko świadectwem ówczesnej. praktyki. lecz ma charakter prawny. Ojcowie nie tylko piszą o faktach, ale stawiają żądania dla malarzy co do technicznego wykończenia obrazów; przestrzegają wiernych, by nie tworzyli takich obrazów, które bądź obrażają wstydliwość, bądź przedmiotowo nie są zgodne z zasadami wiary, mówią o znaczeniu czci obrazów i uczą, w jaki sposób należy ją oddawać, pouczają jak należy uzmysławiać tajemnice wiary, jakimi być mają wizerunki Boga Aniołów i Świętych; wskazują źródło, skąd malarze mają czerpać natchnienia twócze. Źródłem tem to Pismo św. i tradycja, której początek odnoszą do czasów apostolskich. Tak więc nie prawo pisane, lecz podanie ustnie przekazywane – ius traditum – miało być wskaźnikiem w tworzeniu dzieł sztuki malarskiej. Powagą Pisma św. Starego i Nowego Zakonu popierają swe żądania i dowodzą, że cześć Świętych w obrazach jest rozumną, pożyteczną i zgodną z objawieniem. Ze Starego Zakonu przypominają n. p. figurę węża miedzianego, którą Mojżesz wystawił na puszczy; na figurę te odwoływał się Chrystus Pan; przywodzą cherubiny nad arką przymierza i inne ozdoby w świątyni jerozolimskiej. Num. 21. 8. Exod. 25. 31—37, 37. 17—23, 3 Król 7. 49. II. Paral. 4. 7. Z Nowego Zakonu odwołują się na wyrzeczenie Chrystusa Pana, którem zwrócił się do faryzeuszów: „Pokażcie mi monetę czynszową"! A gdy Mu ją podali, zapytał, czyj to jest obraz i napis? Jeśli Boski Zbawiciel nie odrzucił wizerunku cesarza, tem samem — mówią Ojcowie — zezwolił na obrazy innych osób, których powaga jest większa aniżeli cesarza.

Dla stwierdzenia tych wywodów niechże sami Ojcowie przemówią:

Grzegorz z Nazjanzu. Poemata de seipso carm. 17: Pictor optimus est, qui tabulis exprimit sinceras formas, et quasi vivum quidquam intuentes. Non qui varios et pulchros colores nequidquam miscens pratum pictum ostendit ex tabulis.

Grzegorz z Nissy. Oratio in Theodorum martyrem: Pictor omnia nobis tamquam in libro quodam, qui linguarum interpretationes contineat, coloribus artificiose depingens, certamina atque labores martyris nobis expressit ac tamquam pratum amoenum et floridum templum exornavit, solet enim etiam pictura tacens in pariete loqui, maximeque prodesse.

Grzegorz W. papież w liście do biskupa Serena, Epist. lib. IX ep. 105: Idcico enim pictura in ecclesiis adhibetur, ut hi, qui litteras nesciunt, saltem in parietibus videndo legant, quae legere in codicibus non valent... quatenus litterarum nescii haberent unde scientiam historiae colligerent.

Cyryl Aleksan. Allocutio ad Theodosium imperat. Imagines autem exemplaribus archetypis similes sunt. Oportet enim, ut hoc, nec alio modo se habeant.

Cyryl Jerozol. Catech. 12: Imperatoris terreni imaginem ligneam veneramur, quanto potiori jure rationalem imaginem Dei.

Bazyli Epist. III. 360 w liście do Juliana apostaty: Suscipio autem et sanctos Apostolos, prophetas, et martyres..... Unde et characteres imaginum eorum honoro et osculor eximie, cum hae traditae sint a sanctis Apostolis nec sint prohibitae, imo in omnibus ecclesiis nostris depictae sint.

Jan Damascen. De Imaginibus Oratio II. n. 16: Quando itaque multo sunt Ecclesiae sine scriptis tradita atque ad hunc usque diem observata, quid est quod contra imagines vitilitigetis?

Podobnie uczą inni Ojcowie n. p. św. Augustyn De S. Trinitate II. c. 20, De consensu evangel I, 10; Ireneus, Adversus haereses I. 25; [illegible]s, Octav. 9, 12, Atanazy, Ad Antioch. praef. c. 38; [illegible]doretus Expositio in Ezech. Origenes, Commentarius in [illegible]haeum X. 11; Tertulian, De pudicitia c. 7; De baptismo c. 1, Adversus Marcion. II. 22; Euzebiusz, Historia VII. 18; Jan Chryzostom, Homilia, quod idem sit legislator Vet. et N. Test; Epiphanius epist. ad Joannem Jeros, s. Abogardus, tr. De imaginibus.

Pierwszeństwo między Ojcami w przedmiocie obrazów dzierży św. Jan Damasceński. Głośne i wyśmienite są jego mowy apologetyczne n. p. przeciw cesarzowi Konst. Kabalinowi — Oratio demonstrativa de sacris et venerandis imaginibus; Ad Christianos omnes, adversusque imperatorem Constantinum Cabalinum ac haereticos universos i list do cesarza Teofila.

Szkic historyczny prawodawstwa kościelnego.

Zasady wypowiedziane w dziełach Ojców Kościoła przechodzą do ustawodawstwa kanonicznego tak partykularnego jak i powszechneoo; nie tylko synody, ale i sobory powszechne i papieże stwierdzają je w swoich zarządzeniach.

Pierwsze wieki — jak powiedzieliśmy — są skąpe w ustawy, tyczące się malarstwa. Czasy po — apostolskie przekazują nam atoli jeden synod w Antjochii [illegible] Pamfilil, gdzie pozwolono chrześcijanom sporządzać obrazy. W wieku czwartym synod w Elwirze r. 306 zabrania tworzyć wizerunków religijnych dlatego, że było tam niebezpieczeństwo kultu bałwochwalczego, lękano się mianowicie, by w tej prowincji nie oddawano obrazom czci boskiej; albo też wydano zakaz z tego powodu, by przez obrazy w kościołach nie ściągnąć na chrześcijan prześladowania ze strony pogan. Przy końcu wieku siódmego Synod trullański r. 682 can. 83. postanawia, by na wizerunkach przedstawiano Chrystusa Pana raczej w postaci ludzkiej jako człowieka nie zaś jako baranka: Ut ergo — mówi synod — quod perfectum est, vel in colorum expressionibus, omnium oculis subiiciatur, eius agni, qui tollit peccatum mundi, Christi Dei nostri, instar hominis, characterem, etiam in imaginibus deinceps pro veteri agno statui iubemus.

Główny rozwój prawodawstwa kościelnego w tym względzie przypada na wieki VIII i IX. W tym bowiem czasie obrazy przeszły przez próbę ogniową a ich twórcy i czciciele krwią męczeńską musieli zaznaczyć swoją cześć dla nich. Kiedy cesarze bizantyńscy w swem zaślepieniu wydawali dekrety celem niszczenia obrazów, wówczas Kościół na synodach partykularnych, soborach powszechnych i w pismach papieskich, określił ich znaczenie dla kultu religijnego. Papieże Hadrian I i I[illegible] Grzegorz II. i III., Stefan IV. bój stoczyli z obrazobur[illegible]. Z walki tej wyszedł Kościół zwycięsko, miejscem jego tryumfu, to forum w Nicei i tam na soborze powszechnym r. 787 wydane ustawy kościelne.

Podobne prawa, tyczące się obrazów, ogłosił sobór powszechny w Konstantynopolu r. 869. can. 3: Sacram Domini nostri Jesu Christi effigiem eadem qua sancta evangelia, veneratione colendam statuimus .... ergo quimcumque Christi Salvatoris imaginem non adorat, is in secundo Christi adventu non videat ipsius faciem. Eadem ratione intemeratae Genitricis illius effigiem, sanctorumque angelorum, quemadmodum illos sacrarum litterarum paginae describunt ac sanctorum omnium veneramur et colimus. Qui aliter sentiunt, anathemata sunto.

Orzeczenia tych soborów były pod[illegible]wą w prawodawstwie kościelnem do schyłku średnio[illegible]cza.

Kiedy w XVI. wieku pseudoreformatorzy wypowiedzieli wojnę obrazom, wtedy Kościół na soborze powszechnym w Trydencie na sesji XXV. r. 1563 zwycięsko odparł ataki na nie skierowane, dogmatyczne wydając orzeczenie o czci

obrazów w dekrecie: De invocatione, veneratione et reliquiis Sanctorum, et sacris imaginibus.

Ustawodawstwo kościelne potrydenckie zajmuje się głównie wprowadzeniem w życie uchwał soborowych oraz prostuje rozmaite kierunki w malarstwie, nie tylko co do treści obrazów, lecz także odnośnie do technicznego wykonania. Z odrodzeniem się bowiem nauk klasycznych w wieku XVI również pierwiastki pogańskie dosięgły sztuki kościelnej. Pod wpływem prądów pogańskich tworzono rozmaite obrazy, nawet religijne, w sposób wywołujący zgorszenie i podniecający niskie namiętności, lub też wbrew prawdzie historycznej. Konstytucje tedy papieskie i ustawy synodalne, zatwierdzone przez papieży, podają prawidła, jakimi mają być wizerunki, by dogmat przez nie wyrażony był nietknięty i by zasady estetyki zostały zachowane.

W pierwszym rzędzie należą tu konstytucje papieży Urbana VIII Sacrosancta 13 Mart. 1642., Sanctissimus 4 Apr. 1625, Coelestis Jerusalem 5 Julii 1634, Benedykta XIV. Sollicitudini 1 Oct. 1745, Klemensa XIII Cum sicut accepimus 9 Febr. 1768; w prawie partykularnem wybitne miejsce zajmują statuta synodów prowincjonalnych mediolańskich kard. św. Karola Boromeusza. Wielkie znaczenie mają też odpowiedzi św. Kongregacji Obrzędów na pytania wystosowane do niej w tym przedmiocie n. p. $^{8}/_{8}$ 1884, $^{8}/_{3}$ 1894 $^{28}/_{3}$ 1916.

W wieku XIX., kiedy pod wpływem zadaleko nieraz posuwającej się krytyki odrzucano prawdy objawione i starano się obalić pierwiastek nadprzyrodzony w Kościele groziła ruina malarstwu religijnemu. Przeciw tym zakusom podnieśli głos biskupi na licznych synodach prowincjonalnych. Miejscem do ostatecznej rozprawy naznaczono wzgórze watykańskie, jak ongiś Niceę i Trydent, gdzie na soborze tegoż imienia wniesiono już postulaty, tyczące się obrazów religijnych. Z powodu atoli odroczenia soboru nie wydano stanowczego orzeczenia. Żądania jednak tam wyrażone znalazły urzeczywistnienie prawne w ustawodawstwie papieskiem mianowicie w uniwersalnej konstytucji Leona XIII. Officiorum ac munerum z dnia 25 stycz. 1897; nadto tenże Papież znaczenie sztuki określił w swych pismach n. p. encykl. Exeunte anno 1888, Quem nos 1894, Quod tuae 1894.

Tak więc w rozwoju historycznym prawodawstwo kościelne przechodzi trzy okresy: 1) patrystyczny 2) nicejski, 3) trydencki. Miejmy nadzieję że przepisy kościelne zawarte w nowym kodeksie sprowadzą nowy okres w sztuce kościelnej.

Kościół w ustawodawstwie swojem miał do spełnienia głównie dwa zadania, t. j. nie dopuścić do czci przesadnej obrazów, posuniętej aż do kultu takiego, jaki przysługuje samemu Bogu, o to była obawa w pierwszych wiekach, kiedy żywą była w pamięci cześć bożków u narodów świeżo nawróconych; — i udzielać wskazówek, jakimi powinny być obrazy, by służyły ku zbudowaniu wiernych. Kościół zawsze też żądał, by obrazy religijne były zgodne z prawdą dogmatyczną i historyczną i występował w ich obronie, ilekroć wrogowie nauki bożej wyciągali rękę ku ich zniszczeniu. (C. d. n.)

X. Grabowski.

O Kołach homiletycznych*).

Papież Leon XIII. pisał dnia 20 marca 1901 r. do sławnego kaznodziei paryskiego i homilety Jakuba Maryi Monsabré'go[1]) list dziękczynny za przesłanie mu dzieła: „Avant pendant-après la Prédication". Czytamy w tym liście, co następuje: „Quod alias graviter monuimus, concionandi ratio ea profecto nonnullorum nunc est, quae nec verbi Dei dignitati nec auditorum utilitati respondet, ut iure Apostoli verbis reprehendi possint utpote prurientes auribus et sua, non quae Jesu Christi quaerentes."

Nie będzie pewnie przesadą, jeżeli powiemy, że niekiedy i do kaznodziejów naszych powyższe słowa wielkiego papieża stosować by można. Dodać jednak trzeba, że nie we wszystkiem wina po stronie naszych kaznodziei, że niekorzystnie na nasze kaznodziejstwo wpływały stosunki społeczne i polityczne. Warunkiem jednym z najważniejszych, koniecznym do dobrego kazania, to gruntowna znajomość języka ojczystego. I tu właśnie ani dom rodzinny, który zapędzony tak często w pracy i walce o byt, ani gimnazjum, w którem pod zaborem pruskim, mniej więcej od r. 1900 nie było wogóle lekcji polskiego, — ani seminarjum, gdzie wykład w obcych przeważnie językach, nie mogły kapłana należycie przygotować pod względem językowym. A z drugiej strony i zbyt krótkie z konieczności studjum teologiczne nie pozostawiało, szczególnie w pierwszych trzech latach, wiele czasu na gruntowniejsze zapoznanie się z homiletyką, a jeszcze mniej z wzorami i historją kaznodziejstwa.

Cały zespół tych przyczyn wskazuje na potrzebę własnej inicjatywy. Wiele bardzo wiele daje też studjum homiletyki w zaciszu domowem, rozczytywanie się dogłębne w klasycznych poetach i pisarzach kaznodziejskich, przyniesie kapłanowi niemało korzyści i pod względem językowym i homiletycznym, lecz w nadzwyczajnych naszych warunkach potrzeba nadzwyczajnych dróg pracy. Otóż takim nadzwyczajnym środkiem ożywienia naszego kaznodziejstwa mogą być Koła homiletyczne.

A jakie zadanie, jaki ich cel?

Najlepiej uwydatni się zadanie Koła homiletycznego, jeżeli przedstawimy je konkretnie i uchwytnie na tle Koła, które już istnieje i przeszło 3 lata pracuje.

Otóż widząc między konfratrami naszymi w Poznaniu wybitne zainteresowanie się sprawami wymowy i kaznodziejstwa — była to chwila, kiedy kilku młodych kapłanów brało lekcje w technice i estetyce żywego słowa u świeckich deklamatorów — powiedzieliśmy sobie, że należy chwilę sposobną wyzyskać i utrwalić ten piękny zapał. Więc 22. września 1916 r. zeszliśmy się w mieszkaniu jednego z konfratrów i założyliśmy Koło, później nazwane Kołem homiletycznem[1]) Było nas na początku pięciu, nie wielu, lecz chętnych i zapalonych dla sprawy. Z czasem wykreśliliśmy sobie program następujący:

Zadania Koła homiletycznego obejmować mają: I. Pogłębienie wiadomości z zakresu teorji homiletycznej, czemu służyć mają:

1) Referaty o a) dziejach, b) idei, c) zasadach kaznodziejstwa;

2) wykłady z a) gramatyki; b) stylistyki polskiej techniki i estetyki żywego słowa.

3) Sprawozdania z czasopism i dzieł homiletycznych;

II. Zapoznanie się z klasycznymi wzorami kaznodziejstwa;

1. Z Ojcami Kościoła. 2. Z kaznodziejami obcych narodów. 3. Szczególnie z kaznodziejami polskimi.

III. Ocena kazań własnych; 1. wygłoszonych po kościołach; 2. do druku danych.

Tak przedstawiają się zadania Koła homiletycznego w teorji, a jak je Koło w praktyce zastosowało?

Najmniej udawało się uwzględnianie punktu z programu: ocena kazań własnych, choć i w tym względzie skromne były początki. Za to wykłady i referaty wygłoszone czynią chyba zadość wymaganiom programu. Oto pokrótce podajemy szereg najważniejszych:

O stylu kaznodziejskim. O popularności kazania. — Kazania Świętokrzyskie (wykład drukowany w Nowej Bi-

*) Referat wygłoszony na Zjeździe homiletów, który się odbył 4. i 5. stycznia b. r. w Warszawie.

1) Monsabré'go kaznodzieję paryskiego, ślicznie scharakteryzował Jules Lemaetre w swoich „Les Contemporains". Paris 1886.

1) Koło takie powstało i we Lwowie.

bliotece Kaznodziejskiej). — Kazania Gnieźnieńskie[1]) referat rozszerzony drukowany w Rozprawach Wydz. teol. pozn Tow. Przyjaciół Nauk. — Dwa wykłady o gestykulacyi. — X. Bosko jako kaznodzieja. — Ośm kazań o Maryi Magdalenie, rozbiór i ocena. — Uwagi o błędach częściej zachodzących w kazaniach. — O uczuciu w kazaniach. — O artykulacji. — O frazesach w kaznodziejstwie. — Biskupa Faulhabera „Waffen des Lichtes. — O kaznodziejstwie w średniowieczu. — O kazaniach „Paterka". — O kazaniach Hołowińskiego. — Dział homiletyczny w bibl. sem. duch. (X. Kantak) — Luźne uwagi (X. Kłos.)

Paweł Sarbin, kaznodzieja katedralny z XVI. ref. rozszerzony drukowany w Ateneum Kapłańskiem r. 1918. X. Kiernicki, dowcipny kaznodzieja XVIII wieku. — O kazaniach zbiorowych — Czy należy się kazań uczyć na pamięć? (X. Leon Raczkowski) X. Mijakowski, kaznodzieja barokowy. — Jak należy korzystać z Pisma Świętego. (X. Feliks Bocian). — O Franciszku Hunolcie. — Balsama kazanie sejmowe. — O św. Janie Złotoustym. — O kazaniach socjalnych. — Rozwój kaznodziejstwa francuskiego. O kazaniach biblijnych w Niemczech. — O kaznodziejstwie w byłej Galicyi (X. Fr. Błotnicki ze Lwowa) — X Wujek jako postyllarz. — Stosunek św. Augustyna do retoryki. — Jak mówić na naszych misjach (X. Ignacy Czechowski). — O zbieraniu materjału. — O kaznodziejstwie w djecezji Sejneńskiej (X Łuniewski). — O Golianie.

Prócz tych wygłoszono mniejsze referaty: — Tematy do kazań pasyjnych. Ocena Listów o wymowie X. Statecznego. — Ocena Mowy Sienkiewicza X. I. Kłos). Kazania bisk. I. K. Krasickiego. — Rozbiór kazania Woronicza itd. itd. — Kazania Kościuszkowskie z przed stu laty.

Wreszcie były sprawozdania z czasopism homiletycznych.

Zebrania odbywały się zwyczajnie co drugą środę, a przybywało na nie przeciętnie 8 do 10 członków, później nieco mniej. Niektóre były niezwyczajnie ożywione. Przed rokiem postanowiliśmy celem lepszego poznania Pisma św. zebrania rozpoczynać czytaniem Ksiąg Machabejskich, później Apokalipsy. Dok. n.

Poznań. *X. Nikodem Cieszyński.*

Święty Józef,

potężny Opiekun uciśnionych i pracujących.

(Kaz. wygłoszone w katedrze poznańskiej w r. 1917).

„Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim... Ludzie to bogaci w mocy starający się o poczciwość, w domu spokojnie mieszkający... Uczynił go świętym w wierze i w cichości jego i wybrał go z wszelkiego ciała". EKKLK. 44 i 45.

Cicha, ciepła noc rozpostarła kojące dłonie nad światem otulając szerokie ziemi krainy grubym, czarnym płaszczem ciemności, a wśród niebnych obszarów dalekich rozpalając drgających świateł miliony i miliony. I między roziskrzonemi wysokościami nieba a ponuremi nizinami ziemskiemi prześwięte prząść się poczynają dziwy w onej cudownej krainie wschodniej, kędy ze strasznej nocy przekleństwa ma wybłysnąć błogosławione słońce zbawienia.

Oto wędrowiec, dążący daleką drogą ku Mezopotami syryjskiej, legł znużony w polu między osadami Bersabce a Haran, zapadając w sen głęboki. A rozkoszny to był sen, bo nagle wśród niego ujrzał olbrzymią drabinę, która wsparta o ziemię, wierzchołkiem sięgała niebieskich wyżyn. I po szczeblach tej drabiny zstępowały w dół przejasne duchy skrzydlate i znowu unosiły się wzwyż ku onemu pierwszemu szczeblowi, na którym wspierał się sam Pan skrzydlatego wojska.

I zdumiał się on wędrowiec, Izaakowy syn z Palestyny, pobożny Jakób zdumieniem wielkiem i przejął się kornym lękiem, który zamienił się mu w radość nieopisaną, kiedy usłyszał nad sobą głos Wszechmogącego, mówiący mu: „Jam jest Pan Bóg Abrahama ojca twego i Bóg Izaaka; ziemię, na której śpisz, tobie dam i nasieniu twemu. I będzie nasienie twe jako proch ziemi; rozszerzysz się na zachód i na wschód, na północy i na południe i będą błogosławione w tobie i nasieniu twojem wszystkie pokolenia ziemi". (Gen. 28, 13. i 14).

Rozełśniona, tchnieniem modlitw anielskich owiana, potężna, olbrzymia, niebo z ziemią zaślubiająca drabina — to cudowna prorocza drabina zbawienia, po której ma zstąpić sam Bóg Odkupiciel nasz. Patrzcie, już się oparł sam o najwyższy szczebel drabiny i daje głosem najświętszym, nabrzmiałym wielką obietnicą, znać, że zjawi się kiedyś w wieków przestrzeni sam rzeczywisty i prawdziwy, ukryty w ciało człowiecze. I któż wtedy będzie tym najwyższym, najjaśniejszym szczeblem błogosławionej drabiny Jakóbowej? Któż to będzie godnym tego zaszczytu, by Bóg niepojęty mógł się o niego opierać w swej wędrówce życiowej? Jakież będą być musiały właściwości, zalety i cnoty tego świętego potomka Abrahama, Izaaka, Jakóba?

I.

Oto dziś właśnie jawi się On olśnionym oczom naszym w całym blasku i majestacie Swej świętości i chwały, bo synem Jakóbowym najwięszym to nikt inny jeno królujący w dzisiejszej uroczystości św. Józef. Jego to z milionów synów Izraelowych wybrał Bóg na Piastuna dla Syna Jednorodzonego, Jego to, męża ubogiego i prostego rzemieślnika, wyniósł po nad pany, książęta i króle. Jego to uczynił świętym „Cieniem Swoim", bo dał mu w dłonie berło Ojcowstwa nad Słowem Wcielonem.

Aby św. Józefa godnym uczynić tego wielkiego urzędu, zlał Duch św. całe potok i strumienie łaski i dobrodziejstw na szczesną głowę, do prostego a promiennego serca Wybrańca Jedna Marya, Matka Boża, przewyższała Józefa godnością i świętością. Lecz właśnie dla Niej, dziewiczej Oblubienicy Swojej, Duch św. nie szczędził łask Józefowi, by go jak najwięcej zbliżyć do wyżyn boskości na jakich przebywała jego żona a Matka Boża. Ten przedziwnie a tajemniczo spleciony wieniec powinowactwa w Rodzinie Przenajświętszej opromienia skronie Józefa, którego Pismo św. nazywa mężem „sprawiedliwym" tj. świętym i doskonałym, niepojętą aureolą potęgi i dostojności.

Więc blaskiem zalet przewyższa czcigodnych praojców swoich: Abrahama wiarą i uległością w posłuszeństwie, Jakóba cichą cierpliwością, Józefa prawdziwie dziewiczą czystością, Dawida mocarnem męstwem. On, ten ostatni Święty starozakonny, skupia w sobie jakoby w ognisku słonecznem wielkie cnoty ubiegłych wieków i dawnych pokoleń, więc z tryumfem najgłośniejszym można o nim wołać, za proroczym Mędrcem natchnionym:

„I obrócił ku Panu serce swoje, a za dni grzeszników zmocnił pobożność, a jako słońce jasne, tak on świecił w kościele Bożym. Jako tęcza jaśniejąca się pięknie między jasnymi obłokami, jako kwiat róży we dni wiosny, jako lilie, które są nad ciekącą wodą i jako woń kadzidłowa pachnąca we dni letnie". (Ekklk. (r. 49, 4 i 50, 7—8).

Lecz Józef, ten najwyższy szczebel drabinowy, ta święta podpora samego Boga, chociaż nieba szafirów tykająca, to jedna część olbrzymiej drabiny Jakóbowej, co z nizin ziemskich i ludzkich w niebo się dźwiga. I dlatego, że z ziemi pochodzi, że z ludzi się wywodzi, a nawet, jak świadczy św. Łukasz, od samego Adama, Józef, ten najdostojniejszy szczebel drabiny Jakóbowej, ojcowskie miłośne

---

[1]) Idziemy tu za Nehringem, który je tak nazwał, pisząc o nich w Rozpr. Wydz. fil. Ak. Um.

rozpościera ramiona nad światem, nad ludzkością. Najmilsi! Św. Józef, to patryarcha w Kościele katolickim, to troskliwy Opiekun wszystkich chrześcijan a osobliwie wszystkich uciśnionych i spracowanych.

II.

W ucisku, w udręce, w pogardzie, w ukryciu sam wzrastał. Z królewskiego wprawdzie pochodził rodu, ojciec jego zwał się Jakób, a ojczym Heli, ale ta królewskość była mu tylko ciężarem i powodem do cierpienia i trwogi. Przez pogromy ludu izraelskiego, który nieraz musiał nawet dźwigać hańbiące jarzmo sromotnej niewoli, podupadli królewscy przodkowie Józefa. A kiedy zbrodniczy a okrutny Idumejczyk Herod Wielki zasiadł na tronie żydowskim, łzami krzywdy i krwią mordów ociekającym, potomkowie dawnych rodów królewskich kryć się musieli i żyć w strachu o swą przyszłość i w ubóstwie często nędzne pędzić dni.

To też nie dziw, że Józef, choć królewski prawnuk, nie w pałacach złocistych panuje, lecz tuli się do skromnych ścian maleńkiej chaty, a nawet tutaj nie zaznaje spokoju przed gniewem Herodowym. Miasto złocistej, drogimi kamieniami lśniącej korony, wije się dokoła jego skroni cierniowy wieniec, połyskujący brylantami łez serdecznych i topazami potu pracowitego.

A najostrzejszym kolcem w tej cierniowej koronie, opasującej głowę św. Józefa, to ta bolesna troska o Boską Dziecinę, prześladowaną i ściganą przez zbirów królewskich. Któż zdoła zrozumieć ten ogrom udręki, która krwiożerczymi szponami trwogi szarpie ojcowskie serce świętego Jezusowego Piastuna? On, dziewiczy Mąż, który nigdy dotąd nie tulił do piersi szerokiej ojcowskiej jasnej główki dziecięcej, przylgnął z całą tkliwością gorącej duszy do Cudownego Chłopięcia, jego zwierzonego opiece, do niebiańskiego Syna tej, która mu była Oblubienicą i żoną, cały żar miłości zlał na ten Skarb najdroższy. I to ukochane Dziecię chcą mu porwać, rozszarpać, zabić!

Więc On, Mąż pełen odwagi, gotów go bronić do ostatniej kropli krwi, nie lęka się ucieczki z Ojczyzny, tułaczki w krajach cudzych, nędzy i poniewierki u obcych. Jak ongiś Jakóbowy syn Józef, starozakonny, zaprzedany przez złą a zazdrośną brać, dostaje się do Egiptu, tak : On, nowozakonny Józef chroni się do nadnilowej krainy, by wypłakać swoje bóle nad zawiścią Herodową i biedą maleńkiej Dzieciny, by tu u stóp palm niebopiennych, wśród szerokich piasków szczerej pustyni, pod prażącem niebem obcem, czekać na pewne zmiłowanie Boże.

O ileż promiennej nadziei tryska ku nam z mocarnego cierpienia Józefowego, ileż męskiej siły czerpiemy z jego ufnego wytrwania! A jakżeż skrzepienia serc i dusz podniesienia potrzeba wśród tych łzawych i krwawych dni!

Ciągle bowiem jeszcze ryk armat i grzechot karabinów i dziki krzyk wojenny mieczem trwogi przeszywa nasze serca, ciągle jeszcze całe narody a nawet braci zespoły jak drapieżne rozdzierają się zwierzęta, a wśród tej bezustannej wrzawy wojennej ciągle jeszcze jak złowróżbne kruki zlatują do zacisza domów naszych straszliwe wieści: syn poległ bombą rozszarpany — mąż umarł w lazarecie, wycieńczony okrutnemi ranami — brat zasnął na zawsze, trującymi zatruty gazami! Więc krzyk boleści wyrywa się z piersi tysięcy, więc łez strumienie cieką z oczu żałośnych, więc głucha rozpacz zagląda do dusz i ciśnie na usta straszliwe słowa złorzeczenia, zuchwałego bluźnierstwa!

W takich chwilach lęku i żałości, bolu i rozpaczy niech nam i narodom wszystkim ojcowskim Opiekunem będzie św. Józef. Ku niemu skierujcie załzawione oczy, do niego podnoście cierpieniem rozedrgane serca. Oto miłośne ramiona rozciąga on nad wami, nad całą ludzkością, osusza łzy i koi bole serdeczne, niesie na ufność i moc na jutra dni złowróżbne, bo On przecież patryarchą Kościoła, patryarchą ludzkości. Nosząc ciężki krzyż na daleką Golgotę egipską, śpiewał pełen poddania woli Bożej, za psalmistą: „M n o g i e u c i s k i s p r a w i e d l i w y c h, a z t y c h w s z y s t k i c h P a n i c h w y b a w i, s t r z e ż e P a n w s z y s t k i e k o ś c i i c h, a n i j e d n a z n i c h s i ę n i e s k r u s z y". (Ps. 33), a ten jego zbożny śpiew nadziei niech dziś po wiekach, w nowych chwil nowem cierpieniu, niech głośnem echem odezwie się w sercach waszych i obudzi w nich potężną, niezłamaną, nieskruszoną wytrwałość w noszeniu wojennego krzyża na bezkresną Golgotę 20-go wieku.

III.

Tem pewniejsza ostoja w męskiej odwadze i wytrwałości Józefa, że On nas uczy szukać w cichej a wytężonej pracy pociechy i smutków zapomnienia. Jego całe życie jest długiem nie rwącem się pasmem i wzorem wzniosłym celowej i sumiennej pracowitości w zaciszu domowem, w czterech ścianach rzemieślniczego warsztatu. Tak ukryte jego życie, że nie znamy ani jego młodości, ani nawet wieku, w jakim poślubiał Maryę. To też na wschodzie rozpowszechniło się podanie, że Józef jako starzec pochylał się nad żłóbkiem i dziś jeszcze wyobrażają go często u nas jako męża podeszłego w leciech. Niesłusznie, bo właśnie w zachodnim Kościele przeważa przekonanie, że Józef w sile wieku zajął się dolą Maryi i Jezuska. To też perła naszej literatury staropolskiej, śliczne „Rozmyślanie przemyskie" kreśli nam piękny obraz Józefa młodzieńca, który w świątyni przez kapłanów cudownem rozkwitnięciem laski wybrany na męża Maryi. I tak się chyba należało, że młodej Panience na towarzysza, a Jezusowi na odważnego Opiekuna przeznaczono mężczyznę w sile wieku. I ten to święty mężczyzna, acz królewskiego rodu, żylastemi dłońmi miasto berła dzierży piłę ciesielską, miasto miecza potężnem ramieniem dźwiga młot i siekierę, by w codziennym znoju, bezustannym trudzie, on, święty syn królewski, podbijać i zdobywać ogromne królestwo trudu i pracy pokojowej i zdobyć sobie dostojne imię Patrona pracy.

O z jakimż skwapliwym zapałem winniśmy się uciekać pod opiekę tego Patrona pracy, my dzieci 20 wieku, wieku wytężonej, szerokiej, celowej pracy! Więc kiedy dzisiaj dzwoniące pługi po szerokich ugorach wiosennych i stukające młoty po ciasnych warsztatach i warczące maszyny po dusznych i dymnych fabrykach i skrzypiące pióra po biurach i szeleszczące książki po bibliotekach śpiewają hymn na cześć pracy, potężny hymn, jakiego wieki dotąd nie śpiewały, kiedy prężą się krzepkie ramiona, śmigają zwinne dłonie w ciągłym wysiłku, — to wy, najmilsi, pracownicy nowocześni, tem ochoczej bieżcie do św. Józefa, a On, miłośnik kornej i zbożnej pracy, nauczy was pracę podejmować i wykonywać na chwałę Bożą i pożytek społeczeństwa. Szczególnie ty, narodzie polski, który—niestety— nie umiesz jeszcze tak celowo i wytrwale pracować jak narody zachodnie, szczególnie wy panie i niewiasty polskie, nienawykłe do mozolnego pługa pracy, my wszyscy idźmy po naukę do warsztatu Józefowego z pieśnią pracy na ustach rozchodźmy się po szerokich niwach narodowych, by krzepką dłonią, wśród trudu i mozolu, nie ustając, dźwigać ten gmach naszej wielkiej, słowiańskiej, polskiej przyszłości.

*

W królewski płaszcz purpury, w dostojny majestat ciszy ukojnej, stroi się złociste słońce, co po parnym dniu letnim, po grzmotach, błyskawicach, burzy, kłoni się ku zachodnim kresom widnokręgu. Znojny był dzień, pełen walki i mozołów, spokojny nad nim, czarowny i cichy rozpromienia się wieczór. Oto obraz życia Józefowego. Jako pogodny dzień z blaskiem słońca nie schmurzonym, tak przygasa lampa jego życia. O jak cudownie piękne ostatnie jego chwile! O jakąż słodką nagrodą sączą się do szczęsnego serca Józefa! Czyż miał kiedykolwiek jakiś człowiek tak pogodną śmierć? Oto Jezus, Bóg wcielony a syn przybrany, tchnieniem modlitwy rozpłomienia jego nadzieje, oto Marya, Matka Boża, pochyla się nad nim słabnącym i miękkiemi dłońmi osusza mu łzy ostatnie i zawiera ciężkie powieki.

Więc po wszystkie czasy i wieki staje się św. Józef Patronem szczęsnej i pogodnej śmierci, a ponieważ i my,

chociaż teraz w pełni sił i w krasie wieku, gotowymi być winniśmy na śmierć, a szczęśliwej życzymy sobie ostatniej godziny, — wołajmy ułnie do wielkiego Świętego prostemi słowy pieśni: „Józefie święty, niech się nam tak stanie,
Przybądź Patronie, gdy przyjdzie skonanie,
Ratuj, gdy wielka ta nastąpi trwoga
Na nas od Boga". *X. N. Cieszyński.*

Kościoły gotyckie w Małopolsce i na Mazowszu.

Nasze kościoły gotyckie mają wspólne cechy z gotyckimi kościołami krajów sąsiednich zachodnich, ale też posiadają swój charakter mniej lub więcej odrębny.

Południowe kościoły zbudowane są według systemu krakowskiego; ten zaś zależny jest od gotyku środkowo niemieckiego, ale posiada też swoje odrębne właściwości.

Jakkolwiek większość kościołów w Małopolsce jest systemu halowego, w którym 3 nawy są równej wysokości, to jednak cechą charakterystyczną szkoły krakowskiej i sąsiednich kościołów jest system bazylikowy, jak w kościołach gotyckich środkowych Niemiec. Drugą cechą charakterystyczną południowej szkoły jest użycie ciosu i cegły zarazem, co zresztą zostaje w ścisłym związku z systemem bazylikowym. System bazylikowy bowiem, który tem się odznacza, że posiada nawy boczne niższe niż główna, domaga się przypór znacznie silniejszych niż halowy, gdyż nawa środkowa nie znajduje w tym wypadku oparcia o nawy boczne (te bowiem są niższe), a takiemi silniejszemi są tylko przypory kamienne. Z tego też powodu muszą być w systemie bazylikowym także filary wewnętrzne z kamienia, bo silniej podpierają sklepienie. Wprawdzie i w bazylikowych kościołach możnaby zastąpić filary z ciosu filarami z cegły, ale te jako słabsze muszą być znacznie grubsze, wskutek czego zatraca się przejrzystość i lotność wnętrza gotyckiego. Filary kamienne są wtedy zwłaszcza konieczne, kiedy kościół jest 2 nawowy, wówczas bowiem filary ceglane zbyt ciężkie i grube zupełnieby przejrzystość wnętrza zniszczyły.

Cios, o którym wspomniałem, może być użyty tylko jako dekoracja w oknach, portalach, jako zakończenie iglic i szczytów, albo też jako część konstruktywna w postaci łuków i filarów wewnętrznych, żeber i zworników. Tę ostatnią rolę spełnia cios w systemie bazylikowym krakowskim.

Jakkolwiek z reguły południowe kościoły są ciosowo-ceglane, to jednak zdarzają się czysto ceglane w braku kamienia, jak też zdarzają się kościoły halowe i to w większości, nie tylko z braku kamienia, ale często dlatego, że przy bazylikowym systemie trzeba czekać z założeniem sklepienia tak długo, aż mury się osiędą, gdyż w przeciwnym razie mury się rozpadają. W tym ostatnim wypadku często kościół, który zaczęto budować w systemie bazylikowym, później w ciągu budowy zamieniono na halowy i tym sposobem, choć powinien być jako halowy z reguły ceglany, posiada czasem wątek ceglano ciosowy.

W miarę jak się posuwamy na północ, zaznacza się coraz bardziej wpływ architektury krzyżackiej.

Cechą jej główną jest system halowy i wątek ceglany. Nadto sklepienie sieciowe z cegły nie ma znaczenia konstruktywnego, jak żebrowe z kamienia, jest tylko dekoracyą. Szczyty zaopatrzone są w sterczyny ceglane, stawiane na kant, między któremi wznoszą się trójkątne szczyciki ceglane z okrągłymi otworami i bielonymi wnękami u dołu.

Takie też są kościoły nasze północne na Mazowszu i Litwie. Prawie wszystkie są halowe i zbudowane tylko z cegły.

Zdarzają się też kościoły, zwłaszcza w pośrodku między północą a południem leżące, w których krzyżują się oba te kierunki, tak wpływy krzyżackiego, jak i krakowskiego systemu.

Choć nie da się zaprzeczyć wpływ obcy na naszą architekturę gotycką, to jednak nie można powiedzieć, jakoby ona nie posiadała pewnej samodzielności i odrębności.

I tak w ogólności przesbyteryum jest u nas zawsze odrębnie skonstruowane i architektura odznacza się w ogóle większą skromnością i prostotą, niż zachodnia.

W szczególności zaś co do systemu krakowskiego, ten różni się od zachodniej architektury tem, że nie używa wyłącznie ciosu, ale także cegły, powtóre nie posługuje się łukami przypornymi, tylko ogranicza się do samych filarów przypornych.

Na północy zaś gotyk nasz, jakkolwiek zależny od krzyżackiego, tem się różni od niego, że kiedy krzyżacki dekoracyę gotycką, która odpowiada jedynie ciosowej architekturze, żywcem przenosi w ceglaną wbrew jej naturze, n. p. tworzy z cegły wypalonej kwiatony, żabki, iglice etc., to polski gotyk tego nigdy nie czyni, przez co pozbywa się dekoratywności, ale bardziej naturę cegły uwzględnia.

Naturalnie tu na północy różne będą stopnie samodzielności i zależności, mniejsze lub większe. Na Litwie, która najbardziej była pod wpływem budowniczych krzyżackich, tej samodzielności będzie najmniej, w Małopolsce zaś spotykamy jej więcej.

Teraz przejdźmy po kolei pojedyncze zabytki, naprzód systemu południowego krakowskiego jako wcześniejsze a potem systemu północnego krzyżackiego jako późniejsze, a wreszcie omówimy te kościoły, które wykazują wpływ jednego i drugiego systemu i z tego powodu mogłyby być nazwane kościołami systemu mieszanego.

Przytem zaznaczyć należy, że nie zawsze podział realny zlewa się z podziałem lokalnym. Jakkolwiek bowiem z reguły wedle systemu północnego budowano na północy, na Mazowszu, a według systemu krakowskiego budowano w Małopolsce, to jednak spotykamy system północny na południu i na odwrót system południowy na północy, — nie z reguły naturalnie, tylko wyjątkowo.

Kościoły budowane według systemu południowego.

Typowym dla tego systemu jest kościół w Olkuszu [1]). Pochodzi z początków XIV. w. z czasów Władysława Łokietka. Halowy [2]), 3 nawowy, zbudowany z ciosu i cegły. Z ciosu są wszystkie części konstruktywne jak w Krakowie: filary 8 boczne smukłe, arkady, przypory i żebra, nadto odrzwia i maswerki. Cały tedy szkielet budowli jest z ciosu. Reszta z cegły. Nawa główna dwa razy szersza od naw bocznych, wnętrze smukłe i przejrzyste. Szczyty: frontowy i na rozgraniczeniu naw od presbyteryum, jakoteż na końcu presbyteryum, posiadają zagłębienia wąskie, długie, półokrągło zakończone, w cegle, nie bielone. Zwyczajem naszym presbyteryum odrębnie skonstruowane od naw i niższe nieco. Obok niego po prawej ręce kaplica z XV. w. Presbyteryum zakończone prostokątnie, jak w kościołach cysterskich. Niegdyś znajdowały się na frontonie szczyty ceglane zębate, dziś ich niema wcale. Dok. n.

X. Wład. Żyła

Czy prawo patronatu istnieje jeszcze w Małopolsce?

Niema pod tym względem autorytatywnego wyjaśnienia czy rozstrzygnięcia, ale wszelkie dane przemawiają za tem, że prawo to: więc obowiązki i przywileje patronów, zwłaszcza przywilej prezenty na beneficja — po uchwaleniu przez

[1]) Por. Sprawozdania komisyi do badania historyi sztuki w Polsce. T. IX. (zeszyt I. i II.) str. 132 i n.

[2]) Dlaczego nie bazylikowy? Pewnie chciano zaraz zasklepić sklepienie.

Sejm zniesienia obszarów wielkiej posiadłości w byłej Galicji i wcielenia ich do gmin wiejskich — przestało istnieć. Dane są następujące:

Kanon 1470 §. 4. nowego kodeksu prawa kanonicznego brzmi: „sires, cui ius patronatus inhaeret, pereat, ius patronatus exstinguitur". Chodzi tu w kwestji podniesionej — o patronat realny, czyli przywiązany do pewnej posiadłości ziemskiej, będącej przedmiotem ksiąg gruntowych dla większej posiadłości. Skoro posiadłość ta w tej formie „ginie", czy przy zupełnej parcelacyi, tak, że przestaje być przedmiotem ksiąg gruntowych dla większej posiadłości, czy też przez ustawę ogólną, ginie tem samem i prawo patronatu. Na dowód przytaczam reskrypt byłego C. K. Namiestnictwa we Lwowie, które na zapytanie w pewnym wypadku pod dniem 13/5 1905 L. 1229 odpowiedziało: „Prawo patronatu, będąc według swego powstania i rozwoju w Monarchii austr. prawem rzeczowem do posiadania majętności dominikalnych przywiązanem, przestaje istnieć z chwilą, gdy majętność ta traci, swój pierwotny charakter i przestaje być przedmiotem ksiąg gruntowych dla większych posiadłości".

Zapatrywanie to podzielał także najwyższy sąd administracyjny w Austrji, tj. Trybunał administracyjny, który w wypadku konkurencji w Gogolowie, orzekł dnia 1/5 1909 L. 3987, że „gdy ginie dobro tabularne jako takie i przestaje być dalej przedmiotem ksiąg gruntowych dla większej posiadłości, ginie i patronat, a więc jego przywileje i ciężary". Ergo — — *X. Michał Sidor*
dziekan w Szerzynach.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Dnia 15. stycznia 1920 odbyło się posiedzenie Wydziału, na którem załatwione następujące sprawy:

1. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdania z czynności Zarządu i sprawozdanie kasowe. Stan kasy w dziale wzajemnej pomocy w dniu 31. grudnia 1919 wynosi. 234 529·06 k. X. prezes i X. Kan. Dziurzyński przeprowadzili dnia 14. b. m. rewizję ksiąg i szkontrum kasy Towarzystwa.

2. Uchwalono zakupić polską pożyczkę państwową za 13.000 kor.

3. Uchwalono stałą zapomogę X. Janowi Dąbrowskiemu w rocznej kwocie 130 kor. 50 hal. X. Janowi Figwerowi w rocznej kwocie 181 kor.

4. Uchwalono zapomogę z funduszu dla chorych kapłanów jednemu z P. T. Księży w kwocie 500 kor., a drugiem 700 kor.

5. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracji kamienic przy ul. Murarskiej 47 i 49 i uchwalono zaciągnąć pożyczkę Towarzystwa kapłanów na pokrycie kosztów wstawienia szyb i naprawy dachu, zniszczonych w czasie walk z Rusinami.

6. X. Prezes Boczar przedstawia obszernie sprawozdanie o stanie domów i kościołów w Worochcie. W październiku 1919 był w Worochcie i zastał domy prawie w tym samym stanie zniszczenia, w jakim były w r. 1918, gdyż robotnicy, którzy w październiku 1918 rozpoczęli naprawę dachów, nie zdolali jej dokończyć z powodu najazdu ruskiego. W tym czasie ludność miejscowa ruska zachowywała się na ogół spokojnie. Gdy jednak w maju dowiedziała się komenda rumuńska, przebywająca w sąsiedniem mieście po stronie węgierskiej Körösmező, że władze ruskie uplanowały jednego dnia wywieść do Żabiego Polaków ze wszystkich miejscowości klimatycznych nad Prutem, wysłała oddziały wojska, które zajęły te miejscowości na 2 dni przedtem i w ten sposób wybawiły ludność polską od internowania a może od masowej rzezi. Od lipca przebywa tam stale oddział żandarmerji polskiej, po stronie węgierskiej stoją Rumunii, pociągi dojeżdżają tylko do Worochty. X. Boczar zakupił pewną ilość dachówek z rozbitego sanatorjum dra Michalika i uprosił p. Łazarskiego budowniczego z Tatarowa, o zajęcie najpilniejszemi naprawami dachów. W październiku pokryto zupełnie dom murowany dachówką i dach na kościele naprawiono, na starym zaś domu założono prowizorycznie większe dziury, z wiosną należałoby przystąpić do gruntowej naprawy tego dachu a prawdopodobnie do nowego pokrycia, gdyż gonty po kilkunastu latach już zbutwiały. Wedle fachowych obliczeń szkody wojenne w obydwu domach wraz z wewnętrznem urządzeniem wynoszą 448 tysięcy kor., wartość zaś gruntu i obydwu domów po ich odbudowę udzielać zasiłków do wysokości 20 tyś. marek. Wydział po wysłuchaniu powyższego sprawozdania polecił Zarządowi starać się o uzyskanie na razie przynajmniej tego zasiłku, zanim wyjdzie dodatkowa ustawa o odbudowie większych objektów.

7. Do komisyi, która ma zająć się zmianę statutu, wybrano księży Józefa Boczara, Dra Błażeja Jaszarskiego, Dra Aleksandra Pechnika, i Apolinarego Wałęgę.

Z Tow. kapłanów we Lwowie dnia 16. stycznia 1920 Murarska 42.

X. Z. Zamesiewicz. sekretarz. X *Józef Boczar* prezes

Zawiadamia się P. T Księży członków Tow. kapłanów, że w lutym b. r. będą wysłane czeki którymi należy przysyłać wkładki do Tow. Kapłanów. *Zarząd.*

KRONIKA.

Nowi Kardynałowie. Konsystorz papieski z 18. XII. 1919. otoczony jest tajemnicą, ponieważ allokucji Ojca św. wbrew dotychczasowemu zwyczajowi nie ogłoszono drukiem. Prasa państw, które wiedzą, jakie znaczenie polityczne ma Kolegium kardynalskie i w ogóle Kurja rzymska, sili się, by przy pomocy domysłów odtworzyć treść, jak im się zdaje, politycznej mowy Benedykta XV. U nas te rzeczy przeszły bez echa... Spotykało się w pismach mniej lub więcej sztuczne wyrazy radości, albo tylko podanie za PATem, że w tym a tym dniu otrzymali purpurę nasi Kardynałowie, że obejmując kościół swój, wyrazili w mowie zadania Polski jako propagatorki katolicyzmu na wschodzie i przedmurza chrześcijaństwa. Wiemy, że X. Kard. Kakowski ma kościół S. Agostino, X Kard. Dalbor S. Giovanni. Po za tem nic.

I nie można się temu dziwić. Odzwyczailiśmy się od szerszego patrzenia na Kolegium kardynalskie. Nie mogąc tam mieć wpływu jako Polacy, reprezentując hierarchię np. austrjacką, nie obudziliśmy zainteresowania społeczeństwa dla tego w życiu kościelnem a zwłaszcza polityczno-kościelnem tak ważnego posterunku. Prasa niemiecka obliczyła zaraz siły poszczególnych państw wśród purpuratów. Skwapliwie zanotowała, że wśród 7 nowych Kardynałów mamy 3 Włochów (Valfré di Bonzo, Camassei i Silj) 1-go Hiszpana (Soldevilla y Romero), 1 go Niemca (Bertram) i 2 Polaków. Zestawiła też zaraz, że obecnie jest w Kolegium 33 Włochów a 31 innych narodowości, a między tymi 3 Niemców (Piffl, Frühwirth i Bertram), 2 Polaków, 6 Francuzów, 6 Hiszpanów. Ciągle jeszcze trwa dawna walka o wpływy państw, — w latach ostatnich (1915—16) najsilniej występująca w Niemczech, gdzie ubolewano nad zitalizowaniem Kolegium i papieskiego ciała dyplomatycznego i żądano, by nuncjuszami byli w Niemczech Niemcy, a nie Włosi.

Nie wchodząc w rozbiór argumentów, nie popierając, ani zbijając zarzutów przeciw przewadze jednej narodowości w Kolegium kardynalskiem, podkreślić jednak trzeba, że posterunki te są dla Polski ogromnie ważne i że względów kościelnych i politycznych. Nasi Dostojnicy wzięli na siebie ogromną odpowiedzialność wobec Kościoła za stan życia religijnego naszego społeczeństwa, stan duchowień-

stwa, położenie Kościoła w Polsce i rolę Polski w ogólnoludzkim wysiłku katolicyzmu, a wobec Polski za sprawy polityczno-kościelne, za zrozumienie naszych potrzeb i trudności. Wielkim trzeba być człowiekiem i dobrych trzeba mieć doradców, by temu podołać. Duchowieństwo rozumie ważność tych posterunków, wie, choćby tylko z lat 1850 albo 1918, jak próbowano na drodze urzędowej ze strony Petersburga czy Wiednia przedstawić siebie i nas.

Gdy się wspomni przeszłość, cisną się dzisiaj na pamięć dwaj mężowie: Oleśnicki i Hozjusz. Polska nie potrzebowała się wstydzić Hozjusza w Rzymie, a papieże mogli być spokojni o stan Kościoła w państwie Jagiellonów, mając takich reprezentantów, jak w XV. w. biskup krakowski a w XVI warmiński. Dziś potrzeby i trudności Kościoła w Polsce są ogromne. Wszyscy wiemy, że potrzebujemy nowej organizacji dyecezji, dekanatów, parafij, że nam w życiu kościelnem wiele szkód wyrządzili obcy, forsując nie-Polaków na ważne posterunki kościelne, że w stosunku do prawosławia i Unii zapatrywanie duchowieństwa na wschodzie, patrzącego zblizka na te stosunki, jest nieco inne aniżeli pewnych kół kościelnych swoich i obcych. My wiemy, że z 2, 127.000 Unitów, którzy przypadli Rosji, już w r. 1795 1.665.714 przeszło na prawosławie. Pochód katolicyzmu na wschód musi iść przez Polskę i przy pomocy duchowieństwa polskiego.

Duchowieństwo polskie ma tę ambicję, że pod wodzą swego Episkopatu i w ścisłej łączności pracując, nie tylko wskrzesi dawną swą świetność, ale i ustrzeże się błędów przeszłości, że religii katolickiej odda ogromne usługi, usunie pozostałości józefinizmu i cezaropapizmu i rozbudzi tętno życia chrześcijańskiego. Może doczekamy się rychło odrodzenia naszego życia religijnego. *X. T. D.*

Z Rzymu. Oprócz 7 Kardynałów, kreowanych 15/XII, mają jeszcze otrzymać purpurę inni dostojnicy kościelni na konsystorzu w marcu. Po zawieszeniu „Non expedit" wejdą do rządu przedstawiciele katol. partji ludowej a tem samem i t. zw. „kwestja rzymska" wejdzie na lepsze tory. Sprawie misji wśród pogan poświęcił Ojciec św. osobne pismo, w którem mówi o obowiązkach zwierzchników (biskupów, wikarjuszów i prefektów apostolskich); samych misjonarzy ostrzega przed grożącemi im niebezpieczeństwami jak żądza zysku i majątku i kładzie nacisk na gruntowność przygotowania, wymaganego od nich. Do wiernych zwraca się o poparcie materjalne. Życzeniem Ojca św. jest spotęgowanie pracy misyjnej wśród pogan.

Lwów. Na posiedzeniu Koła katechetów we Lwowie odbytem dn. 21/1 b. r. po referacie X. Dra Stanisława Żukowskiego, docenta homiletyki na uniwersytecie lwowskim, stworzono Koło homiletyczne, które postawiło sobie za cel podniesienie kaznodziejstwa we Lwowie przez dyskusje teoretyczne, krytykę kazań wygłoszonych przez członków w kościołach, omawianie kazań drukowanych i t. d. — Koło misjonarzy, złożone z księży świeckich Lwowa, osiągnęło cyfrę 14, w tej 2 kanoników, 3 prof. uniw., nadto zapisali się katecheci szkół średnich, wydziałowych i wikarzy. Konferencje Koła już się rozpoczęły pod przewodnictwem X. Infułata Wincentego Czajkowskiego. — Rekolekcje miesięczne urządzone przez lwowskie Koło katechetów 13/1 b. r. zgromadziły bardzo wielu księży (42). Naukę rekolekcyjną wygłosił O. Henryk Haduch S. J. Początek wypadł bardzo dobrze tak co do liczby zebranych, jak i poziomu nauki. Podobne rekolekcje odbywać się będą w każdy pierwszy wtorek miesiąca o godz. $7^1/_2$ w kaplicy seminar. duch.[1]) —13/1 było także kilku księży z prowincji.

Jerozolima. Na miejscach świętych niema teraz warty wojskowej, tylko przed kościołem św. Grobu chodzi tam i nazad żołnierz angielski, francuski lub włoski, ale bez broni. Pielgrzymi nie przybywają, przez co ludność miejscowa traci ogromnie. Także położenie domów misyjnych, założonych ongiś przez Austrję, jest bardzo przykre.

[1].) W tym miesiącu wyjątkowo 19-go

Wiedeń. 21—23 października 1919 obradował we Wiedniu zjazd wyznaniowy protestantów austrjackich. Różnice w poglądach były bardzo wielkie, a całość według sprawozdawcy, protestanta, wypadła ujemnie i co do treści i formy i nastroju. Krytycznie sądzący „ewangelicy" czują, że nie mają przyszłości przed sobą, nie widzą zaś tych braków Niemcy austrjaccy, którzy dla zamanifestowania swej niemieckości przechodzą na protestantyzm.

Nie lepiej wypadł analogiczny zjazd w Cieplicach, obesłany przez ewangelików-Niemców republiki czesko słowackiej. Uchwalono tam zaprowadzić ustrój demokratyczny, bierne i czynne prawo wyborcze w gminach protestanckich. Przed zjazdem była deputacja u Masaryka, której on oświadczył, że sam należy do gminy ewangelickiej, że będzie się opiekował tak czeskimi jak niemieckimi protestantami. — 25/3 odbędzie się we Wiedniu dyecezjalny zjazd katolików; ma on trwać tylko jeden dzień.

Obawy „Robotnika" o Piłsudskiego. „Robotnik", mówiąc o przyjęciu Piłsudskiego w Lublinie, podkreśla różnicę w nastroju między przyjęciem oficjalnem, a przyjęciem Naczelnika państwa przez towarzyszy w lokalu partji. Ostrzega nadto Piłsudskiego przed pochlebstwami biskupów, którzy w interesie i za namową Rzymu chcą pchnąć Polskę do zaborów na wschodzie. Przytacza interwiew X. Kard. Kakowskiego, który miał powiedzieć, że przy pomocy ententy mogą Polacy zająć każdej chwili Petersburg i Moskwę. — mowę X. biskupa Fulmana, którą określa słowem: „kadzi", najbardziej zaś usypiającem czujność Piłsudskiego wobec episkopatu jest według „Robotnika" powitanie Naczelnika przez X Biskupa Dubowskiego, który powiedział: „Gdzie stopa Twoja stanie, tam jest Polska", a wyrażenie X. Biskupa, że gdyby Piłsudski zdobył Kijów, on koło złotej bramy odprawi nabożeństwo dziękczynne, — „Robotnik" interpretuje inteligentnie: Po to ma żołnierz krew przelewać, by biskup mógł odprawić nabożeństwo w Kijowie! („Robotnik" z 15/1 1920).

Z Poznania. Zakonnicy w Poznaniu. Jak w całej Polsce, tak i w Poznaniu przez długie wieki zakony błogi wywierały wpływ. Do najdawniejszych, obok Joannitów, po których ostał się jeszcze kościół św. Jana, należeli i Dominikanie, którzy przybyli do nas, jak wskazuje Długosz, już 1231 r. i przeniósłszy się niezadługo na lewy brzeg Warty, zostawili po sobie obszerny kościół. W 15. w. przybyli Karmelici, w 16. Jezuici, w 17. Bernardyni, Franciszkanie, a po wszystkich mamy tu jeszcze świątynie po części wspaniałe. Obok męskich rozwinęły swą działalność i żeńskie: Benedyktynki, Karmelitanki, Urszulanki, Sercanki i i. Rząd pruski nie mógł znieść zakonów; częściowo skazał je na wymarcie, częściowo rozpędził. Za czasów pruskiego panowania przybyły do nas i przetrwały jedynie Siostry św. Wincentego a Paulo, Szarytki, które poparł nawet w r. 1822 prezes naczelny (Zerboni di Sposetti) i polska odnoga niemieckich Elżbietanek. Ledwie jednak, jak tuman zimowy, rozwiała się niemiecka niewola i rozprężyliśmy ramiona ku słońcu wolności, swoboda zabłysła i dla zakonów. Otóż ich pierwsze u nas przesłańce: Jezuici objęli duchowy ster nad seminarjum duchownem, jest ich tu już 4, jeden profesorem filozofji. Urszulanki założyły w uroczym Sołaczu, podmiejskim parku, internat i liceum na razie nie pełne, dotąd mają już blizko 100 uczenic, zwłaszcza sfery ziemiańskie radośnie je witają. Niezadługo mają przybyć i Sercanki, by roztoczyć pieczę nad młodzieżą żeńską uniwersytecką, a na Górczynie, dalekiem przedmieściu, roznlecić także ognisko oświaty — i polskie Zmartwychwstanki, które papież Benedykt XV. nazywa „mie sorelle", bo u nich pierwsze początki poznał czytania. Na ogół zakony żeńskie społeczeństwo chętnie przyjmuje; — co do męskich, słyszy się rozmaite zastrzeżenia, głównie może dlatego, że u nas ludzie zadowoleni z księży świeckich a zakonników mało znają.

Szkolnictwo w Poznaniu od razu niemal stanęło gotowe, a główna to zasługa trzech dzielnych pracowników: p. Suchowiaka, prof. Łęgowskiego i X. kan. Łu-

komskiego, przyszłego biskupa-sufragana. Mamy już trzy polskie gimnazja i jedną wyższą szkołę realną i kilka liceów żeńskich. Większa część sił przybyła do nas z Galicji a dotąd społeczeństwo z nich zadowolone. Gimnazja są tak polskie, iż w nich w ogóle języka niemieckiego nie wykładają. Dla Niemców jest tu osobne gimnazjum im. Fryderyka. Największe luki są w szkolnictwie powszechnem, bo wielki brak sił. Kursy liczne w okolicy i po mniejszych miastach starają się jakoś zaradzić brakowi. Mamy teraz już i seminarja nauczycielskie a i osobne kursy dla nauczycieli pchają przygotowanie naprzód. Duch wszędzie katolicki, nauczyciele uczą nadal religii, szkoły mamy wyznaniowe. Oby tak nadal przetrwało, oby Wielkopolska pod tym względem resztę Polski odrodziła!

St. Orliński.

Parafja kołomyjska. (Od jednego z naszych Korespondentów.) Archidyecezja lwowska wymaga obecnie szczególnie wytężonej pracy duszpasterskiej. Kapłani tej dyecezji, którzy tyle prześladowań przeszli, nie łatwo będą mogli postawić ją znowu na tym stopniu rozwoju, na jakim stała przed wojną; muszą na nowo uporządkować świątynie, plebanie, ochronki itd., i ogromne jeszcze parafje podzielić na mniejsze. Parafja kołomyjska zalicza się do największych pod względem terytorjalnym. Wsie, oddalone o 18 i więcej kilometrów, może raz na rok oglądają kapłana. Pięć kaplic: w Zamulińcach, Turce, Ceniowie, Kniaźdworze i w Pilipach nie obsługiwanych tak, jako tego dobro parafjan wymaga, bo dwóch wikarych nie zdoła obsłużyć 10 tysięcy dusz w samej Kołomyi i zarazem odwiedzać często 5 kaplic; dlatego parafja kołomyjska powinna przed innemi być podzielona. I tak w najbliższym czasie powinno powstać probostwo w Zamulińcach, w najdalej od Kołomyi wysuniętej placówce. Proboszcz w Zamulińcach miałby do obsługi 10 wiosek i kaplicę w Pilipach, a dusz rzymsko-katolickich 1200. Już zatem i parafja zamuliniecka co do terytorjum byłaby dość dużą.

Drugie probostwo należałoby erygować w Ceniowie. Wioska to o większości polskiej a proboszcz miałby do obsługi kaplicę w Turce. 4 wioski należałyby do tej parafii, a 1300 dusz jest już wystarczającą cyfrą na erygowanie parafii.

Trzecie probostwo mogłoby powstać przy pomocy rządu w Kniaźdworze (królewszczyzna). Dusz byłoby tam tylko 300, ale gdy uregulowane zostaną pobory duszpasterzy, kapłan chorowity, mając małą parafię, a górskie powietrze, mógłby utrzymać się na tej placówce. Z dóbr kameralnych kilkadziesiąt morgów możnaby otrzymać na wyposażenie probostwa.

X. N.

Bibliografia.

Dr. Stan. Zdziarski. Dżingis-Chan zmartwychwstały. Studya z psychopatologji rosyjskiej. Poznań 1919. 2 tomy, stron X. + 220 + 244. Cena 16 mk. (Nakł. Księgarni św. Wojciecha).

Znaczną część osnowy tej książki zamieściliśmy już w Gaz. Kośc. w latach 1917 i 1918 w szeregu artykułów p. n. „Ogarki rewolucyjne" i „Z twórczości rewol. Gorkiego". Autor należy do bardzo nielicznych u nas znawców literatury rosyjskiej i zapoznaje z nią czytelnika w sposób bardzo zajmujący i pouczający, streszczając obszernie utwory najwybitniejsze z beletrystyki lat najnowszych. Pierwsza rozprawa p. n. „Dżingis-Chan zmartwychwstały", od której książka wzięła tytuł, zawiera ogólną charakterystykę narodu rosyjskiego. Autor dowodzi, że Rosja nie jest krajem słowiańskim, ale konglomeratem Turańców, Tatarów, Finów i różnych drobniejszych plemion mongolskich. W studjach następnych analizuje dzieła Gorkiego, Andriejewa, Czirikowa, Skitalea, Arcybaszewa, Mozowa, Radionowa, Zajcewa i innych, wykazując we wszystkich przewagę czynników chorobliwych, zmysłowości wyuzdanej i najwstrętniejszej, brak poczucia moralnego, brak patrjotyzmu i jakiejkolwiek myśli szlachetniejszej. Daremny byłby to trud, gdyby ktoś pokusił się „o wyczucie w pisarzach rosyjskich odzewu, jaki ongiś wydostał się z martwiejących warg Słowackiego na ziemi obcej, w obliczu stojącej tuż o wezgłowia śmierci:

„Polsko ty moja! Gdy już nieprzytomni
Będziemy — wspomnij Ty o nas, o wspomnij!
Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze — i piorun, co błyska"...

Twórcy „Młodej Rosyi" woleli obrzucić ojczyznę swoją kałem cuchnących słów, wierszy, powieści.

Widocznie — na to zasłużyła.

Aleć oni stworzeni są na podobieństwo szczeniąt, co wymię matczyne skąsały!"... (T. II. str. 94).

Studjum p. n. „Szkoła rosyjska w dobie zawieruchy konstytucyjnej" podaje garść wrażeń autora z lat 1906—1908. Wyższe szkolnictwo w Rosji, przedstawia obraz jak najsmutniejszy z powodu strasznego zepsucia młodzieży męskiej i żeńskiej, która przejęła się ideałami najnowszej swojej literatury.

W rozprawie ostatniej p. n. „Młoda Ukraina na schyłku rewolucyi" czytamy o wpływie tych utworów na pisarzy ukraińskich, którzy „szukali ideałów w trzęsawiskach gnijących, a bohaterów wśród frazesowiczów — niedouczków" i „apoteozując ruch anarchistyczny pokonstytucyjny, raczej go zohydzili" (II. str. 232).

Cenne to dzieło, owoc długoletniej pracy, zasługuje bardzo na przeczytanie, chociaż słusznie wytknięto w niem pewne braki (X Urban w Przegl. Powsz.) a w szczególności ten, że szan. Autor maluje zbyt czarno i nie dostrzega w duszy rosyjskiej żadnych stron jaśniejszych, które i w niej można odszukać.

X. A. P.

Z prasy peryodycznej.

Zeszyt **„Miesięcznika Katech. i Wych."** za styczeń i luty r. b. zawiera:

Nauka prawa w szkołach wydziałowych i podwydziałowych Komisji edukacyjnej (1773—1794 — *X. A. P.*) — Z naszej dziedziny (X. I. Winkowski.) — Początki histor. nauki o 7 u grzechach głównych (X. dr. L. Wrzoł. — Dok.). — Trzy egzorty o charakterze. — Sprawozd. krak. Koła Katechetów. — W sprawie naszych egzort (X. T. D.). — W sprawie „idealnego" podręcznika etyki. Z liter. powieściowej. List do redakcji (X. dr. Rychlicki). — Z lwowskiego Koła Katechetów. — Podręczniki do nauki religii — Od redakcji.

Zeszyt **„Przeglądu Powszechnego"** za styczeń r. b. zawiera: Manowce chorobliwego mistycyzmu (X. I. Urban T. I.). — Wolny Polak a pesymizm (X. I. Nuckowski T. I.). — Wyprawy zagraniczne możnych za Zygmunta III. (dr. A. Prochaska). O duszę dorastającej młodzieży (X. M. Kuznowicz). Przegląd ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

„Głos Eucharystyczny". Każdy z nas kapłanów powinienby — jak sądzę — uważać sobie za punkt honoru, by przyczyniać się — według sił — do podtrzymania i rozwoju j e d y n e g o miesięcznika eucharystycznego na ziemi polskiej.

Tak, jak troskliwie poglądamy za każdym razem: czy pali się należycie lampka przed Najśw. Sakramentem, tak skwapliwie i serdecznie śledzimy rozwój tego pisma, które słusznie może być przyrównane do tej lampki eucharystycznej, bo czem ta lampka dla jednostek i pojedynczych parafij, tem nasz „Głos eucharystyczny" dla całego społeczeństwa polskiego...

On w s k a z u j e P. Jezusa w N. Eucharystji, s t o i n a s t r a ż y Jego czci...

Nic dziw więc, że ceniąc nad wszystko główny skarb **kapłaństwa i katolicyzmu, Eucharystję, szczególniejszą troską chcemy otoczyć pismo służące niepodzielnie Jej czci.**

Ale nie tylko dla nas kapłanów cennym i drogim jest „Głos eucharystyczny“, ale i dla świeckich katolików gorliwych.

Doświadczenie wskazuje, że w stosunku do Najśw. Sakramentu w bardzo wielu duszach wyrabia się pewien szablon, rutyna, wyrosła na tle przyzwyczajenia do rzeczy powszedniej, choć ona daleko ponad powszedniość wybiega: świętością i ceną.

Tym trzeba podniety nieraz nowej, nowego ujęcia starej i czcigodnej treści.

Zresztą nigdy dosyć nie można mówić i pisać o tej najczcigodniejszej tajemnicy, która przewyższa wszystkie dzieła ludzkie i Boskie: pełnią miłości, poświęcenia i oddania bez granic.

Tem więcej, że Najśw. Eucharystja nie jest jeszcze tak znaną i bliską szerokim masom naszego społeczeństwa, jak nią być powinna według myśli i intencji naszego Najśw. Zbawiciela.

Że zaś zbliżenie społeczeństwa do N. Sakramentu przez Jego zrozumienie i częste a godne przyjmowanie jest miarodajnem (i prawie równoznacznem), o ile chodzi o katolicyzm życia i czynu, dlatego powinniśmy wszyscy usilnie wspierać to pismo nasze, które jest pionierem tych idei.

Jeśli na progu nowego roku, **trzeciego roku tego sympatycznego i cennego wydawnictwa**, powiem całem sercem: „Szczęść Boże!,“ to będą tłumaczem wielu, bardzo wielu dusz.

Oby P. Bóg pobłogosławił temu wydawnictwu i oby jak najwięcej dusz korzystało z tej strawy duchowej, jaką co miesiąc przynoszą te kartki! *X. H. W.*

Przyp. Red. Adres Red. „Głosu Euchar.“: Kraków, ul. Warszawska Nr. 1. Przedpłata na cały rok 1920 wynosi: 15 koron, 10 marek, 8 rubli, 1 dolar.

„Przedświt“, Włocławek 1920, Rok II., z. 1. „Młodości, ty nad poziomy wylatuj!“ oto wieszczy zew, który rwie młodych Lewitów do literackiego czynu i górne zakreśla im cele. Polot ten górny uwydatnia się we wszystkich artykulikach, które, niestety, w przeważnej części pochodzą od jednego pióra. Tak jak w pierwszym numerze roku I. lwią część napisał Kaźmierowicz, tak w tym zeszycie Kozłowski. Czyżby nie było więcej młodzieńców literacko uzdolnionych? Dalej, jakkolwiek udatne są artykuliki, udatny i wierszyk, choć nieco już trąci myszką, — choć wszędzie górny polot, to jednak zda się widnokręgi trochę ciasne; zbyt wiele tam materjału o pobożności, zbyt mało o idejach, które obok ćwiczeń pobożności (— czyby tam może nad pismem nie unosiła się ręka spirytuała mniej szczęśliwa w kierowaniu pracą literacką? —) porywają i rozpłomieniają duszę młodzieńczą! — Myśl wydawnictwa takiego pisma arcychwalebna, niechże więc ono stanie się świętym sztandarem, około którego zbierze się i zewrze młodzież duchowna całej Polski, niech i świeckich akademików przyciągnie! *X. N. C.*

„Przewodnik Katolicki“, pismo dla rodzin, bractw i stowarzyszeń katol. w Poznaniu, obchodzi swoją 25 rocznicę istnienia. Założył je 1895 r. arcyb. Stablewski, ożywiony pragnieniem stworzenia pisma, któreby w przystępny dla wszystkich sposób utwierdzało prawdy Boże, zapoznawało z objawami życia Kościoła św. oraz z sposobami jego obrony w tych czasach przełomowych, a równocześnie niosło rozrywkę i przyjemność po pracy! Nadspodziewanie świetnie spełniło pismo swój program. Niemal odrazu wstępnym szturmem zdobyło sobie nasz lud wielkopolski i stało się głośno łopoczącym sztandarem, który powiał nad tysiącznymi tłumami, budząc do walki i wytrwania. I pewnie nie przesadzimy, mówiąc i podkreślając, że lud nasz w niemałej mierze swoją rzetelną i konsekwentną katolickość, niemal jedyną w całym świecie, w niemałej mierze zawdzięcza i „Przew. Katolickiemu“.

Nie dziw! Pismo już w pierwszym roku zdobyło sobie 10.000 abonentów, a rozrastając się w nowe dodatki, otaczając się jakoby wieńcem młodych a błogosławionych latorośli, od r. 1897 „Opiekunem Dziatek“, od r. 1898 „Słowem Bożem“, od r. 1902 „Albumem Przewod.“, od r. 1909 „Domem Rodzinnym“, po 6 latach przekroczyło liczbę 50000, r. 1915 80.000, krótko potem 100.000 abonentów.

Redaktorami byli XX. Wawrzyniec Kotecki, Józef Kłos (22 lat), Arkadjusz Lisiecki, autor znakomitej książki o Konstantynie Wielkim, Karol Radoński, a od 1/10. 1918 jest nim Stanisław Ciążyński.

Nowe 25 lecie już w wolnej, oswobodzonej Polsce niechaj ogarnie lud całej Rzeczypospolitej, niechaj przynosi mu chleb strawny a pożywny, i światłość chroniącą go od zasadzek socjalizmu, a wiodącą go na szczyty „góry Pańskiej i do domu Boga Jakubowego“! (Izajasz r. 2)“. *X. N. C.*

Stowarzyszenie kapłańskie Adoracji Przenajśw. Sakramentu.

Księżom zgłaszającym się do mnie na członków Stowarzyszenia kapłańskiego Adoracji Przenajśw. Sakramentu, a żądającym objaśnień obowiązków, jakie mają członkowie tego Stowarzyszenia, donoszę:

Stowarzyszenie ma za cel zbliżyć bardziej do Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie kapłanów, „Jego przyjaciół“ — ożywić ich stosunek do tego Sakramentu najbardziej uświęcającego, który jest początkiem, ogniskiem i celem kapłaństwa katolickiego.

Członkiem może zostać każdy kapłan lub kleryk wyższych święceń (w Stanach Zjednoczonych także kleryk minorzysta).

Obowiązki: 1) odbywać godzinę adoracji raz na tydzień przed Przenajświętszym Sakramentem (nie koniecznie klęcząco, chorzy i słabowici mogą i w domu); 2) odsyłać co miesiąc (lub przynajmniej co kwartał) wykaz odbytych adoracji do dyrektora dyecezjalnego. Ma to na celu uchronić stowarzyszenie od zastoju i przypomnieć członkom ich powinność. 3) Raz w roku odprawić Mszę św. za zmarłych członków. Abonować organ Stowarzyszenia; może nim być dla Polaków „Głos Eucharystyczny“.

Przywileje: 1) odpust zupełny za każdą godzinę adoracji, nawet, jeżeli się codziennie ją odbywa. 2) Odpust zupełny w dzień przystąpienia do stowarzyszenia i w niektóre święta. 3) Niezliczona ilość odpustów zwanych „della Statione del Santissimo Sacramento“ każdym razem, gdy się nawiedza Przenajśw. Sakrament i odmówi 6 razy Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu i t. d. Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze w czyścu. 4) Antycypować Matutinum i Laudes od godz. 1 po południu. 5.) Poświęcać i wkładać szkaplerz św. Józefa, poświęcać z odpustami koronki Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, przyjmować członków do trzeciego Zakonu nawet tam, gdzie są klasztory Franciszkańskie. 6) Nadawać różańcom odpusty krzyżackie, t. j. 500 dni za każde Ojcze nasz i Zdrowaś Marya; wystarczy znak krzyża św. (Pius X, 29. maja 1907). 7) Msze św. za zmarłych członków wszystkie są uprzywilejowane. (Pius X. luty 1905).

Wobec tego, że wskutek braku komunikacji spowodowanego wojną członkowie Stowarzyszenia przestali przesyłać wykazy odbytych adoracji, proszę o wznowienie tej praktyki; można to uskuteczniać na zwyczajnej korespondentce.

Tak samo zwyczajną kartką powiadamia się o przystąpieniu do Związku na członka.

X. Dr. Stanisław Żukowski
Dyrektor Stowarzyszenia Adoracji kapłanów dla archidyecezji lwowskiej.

Lwów, Kurkowa 23.

W sprawie Mszy św. za parafjan.

Na zapytania jednego z Czcig. XX. Proboszczów odpowiadamy:

1. Każdy proboszcz obowiązany jest w niedziele i święta odprawić Mszę pro parochia; biskup może jednak według dekretu Benedykta XIV. pozwolić proboszczowi bardzo ubogiemu na odprawienie tej Mszy w innym dniu tygodnia, jeżeli na niedzielę otrzyma większe stypendjum.

2. Jeżeli z powodu jakiejś przeszkody proboszcz nie może „die obligato" Mszy odprawić, ma postarać się o to, żeby inny kapłan uczynił to w parafji pro populo „etiam collato stipendio" — według taksy, ustanowionej przez Władzę duchowną djecezji; jeżeli zaś nie może tylko odprawić w parafji, wolno mu albo w innej miejscowości odprawić pro populo, albo polecić innemu kapłanowi odprawienie tej Mszy w miejscu właściwem.

3. Jeżeli Msza nie została z powodu choroby lub innej przyczyny odprawiona „die obligato", należy ją w innym dniu odprawić (S Alph. VI. 326) i S. C. de Prop. F. 11. Martii 1843), Por. Lehmkuhla Thebl. Mor. Ed. 12a. II. 261—263. Red.

W sprawie art. p. n. „Nasze dziwactwa".

W związku z odpowiedzią „Duszpasterza miejsca kuracyjnego sąsiadującego z Węgrami", oświadczamy, że autorem artykulu o „dziwactwach" nie jest Katecheta, przeciw które mu Przew. X. Proboszcz skierował swe zarzuty, ani też nie był ten artykuł inspirowany przez tegoż katechetę. Nie wpłynął także ten kapłan na odpowiedź „Duszpasterzowi miejsca kurac." Art. o „naszych dziwactwach" napisał jeden ze starszych i powszechnie cenionych naszych Korespondentów, który nie chciał nikogo dotknąć osobiście — nie wymienił też owego „miejsca kurac." — chciał tylko przestrzedz ogół duchowieństwa przed zwyczajami tego rodzaju, jakie zastał w owem zdrojowisku. I my sądzimy — wraz z wielu innymi Konfratrami, — że oględne poruszanie takich spraw w organie, przeznaczonym dla kapłanów, może być pożyteczne: niejeden bowiem może zreflektuje się i nie będzie czekał, aż Władza udzieli mu nagany za to np., że utrudnia wiernym częste przystępowanie do Komunii, udzielając jej tylko dwa razy na dzień, albo że pobiera zbyt wysokie taksy za licencję celebrowania, albo za śluby, pogrzeby i t. d. Por. zresztą nasz art. „Z prasy peryodycznej" w nrze 13 Gaz. Kość. z r. 1919, str. 163 n. *Red.*

Wiadomości dyecezjalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesieni księża kooperatorzy: Władysław Żurek z Kałusza do Kamionki Strumiłowej, Tomasz Marszałek z Kamionki Strumiłowej do Uhnowa, Ludwik Droździowski z Uhnowa do Kałusza.

Święcenia kapłańskie otrzymał X. Adam Gyurkovich, dyakon alumn Seminaryum dyecez.

Zmiana nazwiska. X. Romuald Tumpach, wik. par. św. Elżbiety we Lwowie, zmienił swoje nazwisko rodowe na Chłopecki.

Zmarli: X. Józef Cieślak, prob. w Nastasowie, w 42 roku życia, 17 roku kapłaństwa; X Władysław Kwiatkowski, koop. w Kosowie, w 32 roku życia, 7 roku kapłaństwa; X. Jan Włodzimirski, eksp. w Podhajczykach Justynowych, w 33 roku życia, 6 roku kapłaństwa; X. Metody Kasprowicz-Pratulinat z Zak. Fr. w 83 r. życia. R. i. p.

Dyec. krakowska.

Zmarł X. dr. Feliks Gawroński, protonotarjusz apost., w 85 roku życia a 62 roku kapłaństwa. R. i. p.

Z Zakonu OO. Jezuitów.

Zmarli: X. Alexander Piątkiewicz w 51 r. życia a 21 r. kapł; X. Szymon Czarnota w 54 r. życia a 24 r. kapł. R. i. p.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pom. kapłanów złożyli P. T. Księża: Mateusz Sos (z Targowisk) **sto** kor. — Michał Paprocki (z Koropca) **sto** kor. — Dr. Piotr Stach (ze Lwowa) 40 kor. — Fryderyk Cywiński (z Żurawna) 20 kor. — Michał Baściak (z Dawidowa) 40 kor. — Franciszek Palichleb (z Machnówka) 20 kor.

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.